KS. F. KUJAWIŃSKI.

STRONNICTWO DEMOKRATYCZNO-NARODOWE

W ŚWIETLE NAUKI KATOLICKIEJ.

Jeżli domu sam Pan nie zbuduje,
Próżno człowiek o nim się frasuje;
Jeżli miasta sam Pan strzedz nie będzie,
Próżno czuje straż po blankach wszędzie.
Próżno z domu przededniem wychodzisz,
Próżno mrokiem ostatnim przychodzisz,
Nie zarobisz ani pożywienia,
Nie będzie li z nieba wspomożenia.
(PSALM 126.)



POZNAŃ.
NAKŁADEM AUTORA.
Czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha.
1913.

STRONNICTWO DEMOKRATYCZNO-NARODOWE

W ŚWIETLE NAUKI KATOLICKIEJ.

KS. F. KUJAWIŃSKI.

STRONNICTWO DEMOKRATYCZNO-NARODOWE W ŚWIETLE NAUKI KATOLICKIEJ.

Jeźli domu sam Pan nie zbuduje,
Próżno człowiek o nim się frasuje;
Jeźli miasta sam Pan strzedz nie będzie,
Próżno czuje straż po blankach wszędzie.
Próżno z domu przededniem wychodzisz,
Próżno mrokiem ostatnim przychodzisz,
Nie zarobisz ani pożywienia,
Nie będzie li z nieba wspomożenia.
(PSALM 126.)



POZNAŃ.
NAKŁADEM AUTORA.
Czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha.
1913.

Za zezwoleniem Władzy Duchownej.

WSTĘP.

Po wszystkie czasy i w każdem społeczeństwie pojawiały się dążności bądź odruchowe bądź też sztucznie wywołane, które pod najrozmaitszemi nazwy, wskazującemi na pochodzenie, cel lub sposób urzeczywistnienia zamiarów pewnego ruchu, starały się zająć wśród otoczenia swego stanowisko dominujące, narzucić całości swój program i swój sposób myślenia. Stąd to pochodzi, iż każdy historyk dobrze obeznany jest z pojęciami, jak: arystokracya, plutokracya, ochlokracya, timokracya, demokracya i t. d., które bez względu na towarzyszące im przydomki i dodatki w tem jednem się schodzą, że zawierają w sobie pierwiastek κρατεῖν = panować. Zrzućmy ich jarzmo! — Niech nam nie panują — oto istotna treść i koniec ostateczny każdego takiego ruchu, bez względu na to, jaką nazwę odnośne czynniki sobie nadają lub inni im nadać zechcą. Bunt wszczęty niegdyś przez szczęśliwego raju mieszkańca naprzeciw Panu i Stwórcy swemu, mści się w dotkliwy sposób na nieszczęsnym ziemi tułaczu, niepozwalając mu ani chwili na

zdobytych spocząć wawrzynach, ani minuty na książęcym zasnąć tronie. Rzeczywista czy urojona krzywda, niezadowolenie z obecnego stanu rzeczy lub prosta chętka nowości wytwarzają po wszystkie czasy w rodzinach, społeczeństwach i narodach, w łonie ludzkości całej przewroty wielkiej nieraz doniosłości; a wynik ostateczny takiej zawieruchy — to zepchnięcie dotychczasowego kierownictwa, zdeptanie istniejącej powagi na to, aby własne „ja" już to osobistą już też zbiorową uczynić normą, do której zastosować się powinna z konieczności reszta pod grozą kary — utraty majątku, czci i wiary lub gardła. Wszystko zaś razem nosi szczytną nazwę postępu, pod którem to mianem kryją się nietylko rzetelne zdobycze znojnej pracy ludzi i pokoleń, ale szerzą też przejawy fałszu, złości i pychy zgubne swe wpływy, dążąc do zaspokojenia samolubnych a ambitnych zachcianek zwyrodniałych nieraz jednostek kosztem szczęścia całych narodów. Podsyca zaś odwieczny ten wśród ludzkiego mrowiska bój i wnosi do niego pierwiastek prawdziwego tragizmu ta okoliczność, że bardzo często, a bodaj czy nie najczęściej, stają do walki zastępy złączone ze sobą wspólnem pochodzeniem, językiem, tradycyą, że biorą się za bary[1]) wychowawca i wychowaniec, nauczyciel i uczeń, ojciec i syn! Prawda!

[1]) Porównaj: „Teka" r. 1899, V, str. 107; oraz r. 1907, X, str. 302. „Młodzież demokratyczno-narodowa i jej najbliższe cele".

W pochodzie wieków zmienia się niejedno. Piorunem zdruzgotany dąb, głaz zwietrzały na słońcu i deszczu służyć musi na mocy odwiecznych praw przyrody za podłoże nowym istnieniom, świeżej roślinności. Zapewne i wśród ludzkiej gromady nowi ludzie niezaprzeczone mają prawa — a często bardzo i potrzebę — wytworzenia dogodniejszych warunków bytu; muszą świat przekształcać na własną modłę. Atoli jak w świecie przyrody nic się dziać nie może przeciw prawom rządzącym wszechświatem, tak w świecie ducha uwzględnić należy zawsze i wszędzie odwieczne nakazy moralności. Zaburzenie powstaje wtenczas, gdy w młodej duszy obudzi się zbyt rychło echo szeptu posłyszanego w zaraniu istnienia ludzkości: Będziesz jako Bóg! z tą jedynie zmianą formalną, że brzmi ono: Będziesz jako twoi przełożeni, nauczyciele, wodzowie, ojcowie, będziesz rozkazywał twoim rówieśnikom i przewodnikom dotychczasowym — a obudzi się w chwili, kiedy tamci jeszcze w sile wieku i pełni swych sił nie mają ani powodu ani ochoty do ustąpienia ze zajmowanego stanowiska naczelnego. Obraz ten przedstawia się szczególnie w naszej dobie oczom bezstronnego widza na wszystkich polach działalności ludzkiej. Nie ma po dziś dzień człowieka, którýby czegoś lub kogoś nie zwalczał, którýby zupełnie nieprzystępnym się okazał dla tego, co obecnie w gorączkowy ruch wprawia miliony umysłów i serc.

Szkody z takich wynikłe swarów między starymi a młodymi są rozliczne i zwykle niezmiernie dotkliwe tak dla stron powaśnionych jak dla idei, za którą walczą. Ale biada, stokroć biada takiemu społeczeństwu, które skądinąd zagrożone przez wrogów śmiertelnych, godzących w najżywotniejsze podstawy jego bytu, niebacznie w bratniej walce trwoni i niszczy siły swoje gdzieindziej tak nieodzowne. Ktobykolwiek w takich chwilach lekkomyślnie rokoszu wzniósł sztandar, ten dopuściłby się zabójstwa na własnem społeczeństwie i na własnej idei. Rzucając bowiem hasła nowe, dotąd nieznane i niewypróbowane, wywołuje zamieszanie w narodzie, naraża społeczeństwo na klęski nieobliczalne. A gdy zginie naród, to któż podejmie i w czyn zamieni marzenia serdeczne niebacznego zapaleńca?!

Widownią takich zabójczych zapasów między stronnictwami wczorajszemi a dzisiejszemi była i jest aż dotąd nieszczęsna ojczyzna nasza, zagrożona z zewnątrz niszczycielską polityką potężnych mocarzy, pragnących dzieło wymazania Polski z politycznej karty Europy uwieńczyć zupełnem wynarodowieniem zwyciężonego ludu. W sercu Polaka rodzi się ból nieomal fizyczny na widok gmatwaniny w obozie własnym, na widok krętej, często zupełnie ginącej ścieżyny politycznej myśli polskiej, a duszę opanowuje zazdrość, gdy się spojrzy na ościenne narody, kroczące wytrwale i niestrudzenie po konsekwentnej polityki go-

ścińcach ubitych pracą i geniuszem wielkich statystów. Podczas gdy my ustawicznie marnujemy siły na przesypywanie już raz wzniesionych wałów i na budowanie coraz to nowych a często zupełnie zbytecznych baszt, tamci swornie a celowo dawne wzmacniają zaczepne stanowiska i coraz to srozsze przeciw nam zataczają działa. Słusznie już od dawna utyskują historycy nasi na brak konsekwencyi i jednolitości w polityce naszej. Nie było jej dawniej i nie ma jej dzisiaj, mimo szumne frazesy. Co jedno pokolenie wśród krwawego zbudowało znoju, to niszczy i burzy z zawziętością nieprzyjaciela pokolenie następne[1]); stawia nowe grody i zamki na to, aby one niebawem tamtych dzieliły losy! Smutek stąd powstający potęguje się do najwyższego stopnia, gdy się zważy, że przy każdej takiej robocie wywrotowej, prócz zmarnowania sił narodowych, zaznaczyć jeszcze wypada zamącanie a nieraz zupełne zasypanie źródeł ożywczych, z których przez wieki całe naród i warstwy poszczególne czerpały napój otuchy do dalszego bojowania i nadzieję lepszej przyszłości.

„Poeta Krasiński[2]) mógł upatrywać w zatruciu ducha narodu wielki ból; pisarz polityczny musi iść dalej. Widzi w tem nie tylko powód bólu, lecz objaw słabości ideowej społeczeń-

---

[1]) Porównaj: „Teka“ r. 1907, IX, artykuł wstępny.
[2]) Józef Milewski: „Zagadnienia narodowej polityki“, str. 17 i 18.

stwa na dziś, — bo tylko na słabych i chorych organizmach pasożytnicze krzewią się narośle, — i powód obawy na przyszłość, bo na rozkładzie nie można budować przyszłości. Może obcy żywioł na naszym rozkładzie korzystać; dla nas jest on utrudnieniem walki o przyszłość, osłabieniem narodowych sił. Polityka narodowa ma prawo i obowiązek żądać, aby te tylko idee krzewić i szczepić, co podnoszą i pomnażają siły narodu; te musi potępić, co rozpraszają, rozluźniają, osłabiają siły, co na nienarodowe manowce odwodzą myśl, ferment szkodliwy wnoszą w etyczne i polityczne wyobrażenia".

A jednak krzywdęby wyrządził ten, ktoby niebacznych tych burzycieli dawnej przeszłości pamiątek, tych wichrzycieli zdrowej myśli naszej, odsądzić chciał od czci i wiary, bryzgnąć im w twarz zarzutem: Złą macie wolę! Cała ich wina w tem, że kochają oni ojczyznę swoją miłością młodego kochanka, że palą się żądzą widzenia swej matki-żywicielki jak najprędzej w swobodzie, wielkości, w czci przynależnej i sławie. Do tego celu za długą im się wydaje droga, którą kroczyli starzy. Bujna ich wyobraźnia popchnęła ich na ścieżki nowe, krótsze, na pozór prostsze. Wprowadzenie nowej metody wikła wynalazców w zatargi ze starszymi, wywołuje krytykę, niechęć, kłótnie, aż w końcu bucha płomieniem otwartej walki, prowadzonej z jednej strony z młodzieńczą zapalczywością a z wytrwałością dojrzałego

uporu z drugiej. Padają słowa ostre, przykre, często krzywdzące; wychodzą na jaw często rzeczy potworne. Wyczerpują się przytem sił narodowych zasoby, z czego chytre korzystając wrogi, zadają nam klęskę po klęsce. Śledzą oni bacznem a wprawnem okiem każdy przejaw, wyzyskują zgrabnie każdy błąd, często stosując przez nas wskazywane taktyki do nas samych i próbując niejako ich skuteczności na naszej skórze.

Przeszczepienie przed niewielu laty ruchu demokratyczno-narodowego na niwy wielkopolskie, rozwielmożnienie się tego kierunku wśród nas oraz wrzenie z tem połączone, radością napełniające jednych, drugich przejmujące niepokojem i trwogą, zniewoliły nas do skierowania uwagi na wspomniane stronnictwo i zachęciło nas do ogłoszenia spostrzeżeń i poglądów naszych w nadziei, że może nieudolność nasza pobudzi wytrawniejsze umysły i bieglejsze pióra dzielnicy naszej do wypowiedzenia się w tym względzie.

Dałby Bóg, aby sprawa grożąca zawichrzeniem naszych szeregów, gdzie każda, choćby najdrobniejsza siła, zawsze kamieniem stać powinna na szańcu obronnym, dostatecznie a wszechstronnie sine ira et studio wyświetloną i niebawem raz na zawsze załatwioną została, ne quid detrimenti res publica capiat!

ROZDZIAŁ I.

Istota, powstanie i dążności stronnictwa demokratyczno-narodowego.

Stronnictwem lub partyą nazywamy grupę ludzi o wspólnych przekonaniach, dążących według jednolitego planu do pewnych ściśle określonych celów.

Osobniki wchodzące w skład partyi, noszącej nazwę narodowej demokracyi, tworzą rzeczywiste stronnictwo, gdyż łączy je wspólność przekonań, programu i celów, a tworzą stronnictwo polityczne, bo dążą do przekształceń politycznych. Dokoło formalnie zorganizowanej partyi demokratyczno-narodowej gromadzą się ci, którzy do stronnictwa „moralnie" należą, którzy z „narodowymi demokratami" mniej lub więcej sympatyzują. Demokracyą czyli gminowładztwem albo panowaniem ludu nazywa się grupa ta dla tego, że pragnieniem i zadaniem jej jest, aby lud polski uświadomić, z politycznego niemowlęctwa wydźwignąć, aby zeń uczynić najwyższą instancyę w sprawach

narodowych, trybunał, którego[1]) orzeczeniom podlegać powinny wszystkie inne warstwy społeczeństwa polskiego.

Aby zaś wyróżnić się z mnóstwa już istniejących „demokracyj“ według jednych, według drugich dla zatarcia śladów pokrewieństwa z „demokracyą socyalną“, a najprawdopodobniej dla nadania sobie już z góry charakteru ogólno-polskiego i celem zmonopolizowania dla siebie jako przedstawiciela interesów całego narodu, dodano sobie przydomek „narodowa“; tak powstała oficyalna nazwa „stronnictwa demokratyczno-narodowego“, często skrócona przez SND. Aby zaś zakryć sprzeczność w tem się ujawniającą, iż stronnictwo jakieś, a zatem ograniczona liczba jednostek, bez upoważnienia z strony całego narodu zastępować pragnie całą Polskę we wszystkich jej interesach, a często też i dla wygody, opuszcza się wyraz „stronnictwo“, pisząc i mówiąc po prostu: narodowa demokracya, co się znowu przez ND. oznacza, skąd się utworzyła nazwa: endecya i endecy!

Historya powstania demokracyi narodowej, uchodzącej często w opinii publicznej za prawą spadkobierczynię wszystkich atrybucyj rządu narodowego z roku 1863-go, następujące przedstawia koleje. Czy po upadku rewolucyi styczniowej istniał pod jakąbądź formą jaki-

---

[1]) Patrz niżej cytowany program tegoż stronnictwa.

kolwiek rząd narodowy, tego na podstawie znanych dokumentów na razie dociec nie podobna. Tak zwany ruch wszechpolski, którego ostatniem ogniwem jest SND., zrodził się w r. 1886 przez skojarzanie niedobitków warszawskiej „pracy organicznej“ z częścią emigrantów-powstańców w tajnej organizacyi pod nazwą: „Liga Polska“. Liga Polska wypisała na sztandarze swoim wywalczenie niepodległości, do czego przygotowywała naród: 1. założeniem skarbu narodowego w Rapperswylu, 2. organizowaniem tajnych kółek i związków młodzieży[1]) „o formach spiskowo-wolnomularskich“, 3. uświadamianiem szerokich warstw ludu, budzeniem ducha polskiego z apatyi przez urządzanie całego szeregu publicznych manifestacyi. Prąd ten[2]) „miał silne zabarwienie społeczne, wchłonął w siebie — z różnych źródeł, nieraz coprawda mętnych — dużo pierwiastków socyalistycznych“ i zapożyczył się mocno u rosyjskiego[3]) „narodniczestwa“, według którego tylko chłop w całym narodzie jest żywiołem zdrowym, mądrym, cnotliwym, patryotycznym. Wytropienie Ligi Polskiej w roku 1894 przez władze rosyjskie spowodowało zmiany w stosunkach jej wewnętrznych, gdyż po swem przekształceniu przybrała na-

---

[1]) Patrz: Res, Dzieje ruchu socyalistycznego w zaborze rosyjskim. Tom I., str. 247.

[2]) Tamże, str. 225.

[3]) Tamże, str. 226 i następne. Nasze stronnictwa skrajne przez Scriptora, str. 327.

zwę: „Ligi Narodowej". Na odezwie wydanej przy tej sposobności w pięciu językach widnieje napis: Komitet Centralny Ligi Narodowej Polskiej"; — w języku potocznym jednak utarła się ogólnie nazwa „Liga Narodowa", której zarząd składał się podobno z pięciu członków a rezydował w Warszawie. Liga Narodowa prowadziła w dalszym ciągu dzieło swojej rodzicielki, dodając jeszcze do swego programu walkę z „występującą w zaborze rosyjskim polityką ugodową", która szczyt swój osiągnęła w świetnem przyjęciu cara w Warszawie roku 1897. W roku 1895 powołała Liga Narodowa celem nadania ruchowi wszechpolskiemu „określonej indywidualności politycznej" do życia „stronnictwo demokratyczno-narodowe", które w luźnym stojąc do swej twórczyni stosunku, jest jakoby jej popularnem, codziennem wydaniem. W skład tegoż stronnictwa weszły osobniki niegdyś bardzo czynne w szeregach[1]) socyalnej demokracyi, n. p. pp. Balicki, Popławski, Grabski, ongi redaktor berlińskiej socyalistycznej „Gazety Robotniczej" i inni.

Wszystko to działo się w tajemnicy — przed społeczeństwem polskiem — nie koniecznie zaś przed policyą rosyjską, która dość dokładne o tych zajściach posiadała wiadomości. Wreszcie Liga Narodowa postanowiła, nie widząc żadnych dla siebie korzyści z dalszego

---

[1]) Patrz: Res, Dzieje ruchu socyalistycznego, str. 116, oraz Przegląd powszechny, rok 1906 na styczeń, str. 8.

się ukrywania, zrzucić płaszcz tajemniczości i „ujawniła" się narodowi odezwą z dnia 8-go grudnia 1899 r., składając obrachunek z trzynastolecia swej tajnej działalności i oświadczając zarazem, że[1]) „czuje się dość silną, ażeby nie zejść z obranej drogi". A droga ta prowadzi do całkowitej niezależności jako celu ostatecznego, i do „wywalczenia szeregu zdobyczy" jako celów bliższych, pośrednich. W zamian za znój i trud ponoszony dla powyżej wyłuszczonych zamiarów Liga Narodowa rości sobie „prawo występowania nietylko jako przyjaciółka ludu i obronicielka jego dążeń i interesów", „ale jako jego rzeczniczka i przedstawicielka". Panowie ci głoszą, iż jako przedstawiciele ludu są zarazem jedynymi przedstawicielami interesów narodu" polskiego, bo[2]) „fałsz głoszą ci, którzy pomijając lud, lub nawet działając przeciw niemu, za obrońców sprawy narodowej się podają". Idea utożsamiania interesów ludu z interesami narodu przypomina żywo stosunki przedstawicieli Ligi z członkami stronnictwa rewolucyjnego rosyjskiego Narodnaja Wola. „Jako przedstawiciele [3])interesów ogólno-narodowych — głosi dalej wspomniana odezwa — silni pełnomocnictwem, które nam lud idąc za nami daje, po-

---

[1]) Patrz: Odezwa Komitetu Centralnego Ligi Narodowej u Scriptora: Nasze stronnictwa skrajne, str. 377.

[2]) Tamże, str. 376.

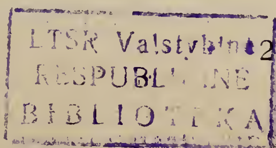
[3]) Tamże, str. 377.

czuwamy się do trudnego i niebezpiecznego obowiązku kierowania polityką narodu i kierownictwo to zdobędziemy". Bez retorycznych obsłonek znaczy to: lud jest wszystkiem w narodzie, jest narodem samym. A lud ten milcząc, daje nam prawo narzucania naszej i jego woli wszystkim warstwom narodu. Ale nie jest to ta część ludu, która zdaje sobie sprawę z tego, co się dokoła niego dzieje; nie! to owa rudis indigestaque moles, którą my dopiero wydźwigniemy tam z podziemi społecznego gmachu, ukształtujemy i uświadomimy do tego stopnia, że pojmie nasze zamiary i cele, że stanie się podstawą naszego panowania. Dopókąd jednak to nie nastąpi, my — „Liga Narodowa" — zabieramy dla siebie to wszystko. co nam po latach wdzięczny lud przyzna.

Że wszystko to, co się dotąd powiedziało o pretensyach Ligi Narodowej, w równej mierze dotyczy SND. tego dowodem programy tegoż stronnictwa, a mianowicie[1]) program z roku 1896-go, którego odnośne wyjątki niechaj nam wolno będzie przytoczyć:

„Stronnictwo szczerze narodowe i rozumiejące, co stanowi istotę narodowego życia, nietylko nie może się wyrzekać dążenia do niepodległości politycznej, ale, uważając ją jako warunek, przy którym jedynie jest możliwe rozwinięcie życia narodowego w całej pełni, musi osiągnięcie jej postawić jako cel główny

[1]) Patrz: Scriptor. Nasze stronnictwa skrajne, str. 370 i następne.



swoich usiłowań. Co do strony społecznej programu..., stawiamy w społecznych dążeniach naszych na pierwszem miejscu interesy duchowe i materyalne warstw ludowych, podporządkowując im, gdzie tego potrzeba, interesy warstw innych. Jako stronnictwo demokratyczno-narodowe, uważamy się za stronnictwo ogólno-polskie, przedstawiające interesy całego narodu, a tem samem całego ludu polskiego we wszystkich dzielnicach".

Z dalszych ustępów odezwy dowiadujemy się, że stronnictwo pragnie w pierwszym rzędzie wyzyskać wszystkie środki legalne, nie wyrzekając się przytem bynajmniej dróg nielegalnych, pracy tajnej, gdzie tego zajdzie potrzeba.

O ile w praktyce stronnictwo wszechpolskie wierne pozostało ideom pierwotnym, okazuje się z głosów licznej już bardzo prasy codziennej i peryodycznej, z programów, odezw, broszurek i pism ulotnych. Wszystko, co tam pisano, streścić można w następujących słowach: Głównym celem stronnictwa demokracyi narodowej jest niepodległość Polski; środkiem do tego — lud, który trzeba wychować i uświadomić. W pochodzie swym do głównej bytu swego przystani endecya zatrzymuje się na rozmaitych stacyach, to znaczy, że stawia sobie jasno za cel bliższy wywalczenie stopniowe jak najobszerniejszej wolności — n. p. autonomii dla Królestwa — ułatwiających przygotowanie narodu na wielką swobody go-

dzinę. Wolności te przedstawiają się konkretnie w zaprowadzeniu polskiego języka w urzędzie gminnym, spolszczeniu szkół i t. d. Nagrodę zaś za pracę i trud ma stanowić panowanie bezwzględne nad myślą i sercem wszystkich ziomków, całego narodu polskiego.

Nie wdając się w rozprawę nad tem, czy żądanie to jest uprawnione czy nie, pomijając również kwestyę pożyteczności takiego afiszowania przed światem serdecznych pragnień narodu, pragniemy w następnych rozdziałach wyświetlić stanowisko SND do Kościoła rzymsko-katolickiego. Celem więc naszym jest, rzucić jak największy snop światła prawdy Chrystusowej na twierdzenia i pragnienia partyi wszechpolskiej, wykazać niezgodność dążeń i zadań stronnictwa demokratyczno-narodowego z nauką katolicką, tak w teoryi jak i w praktyce, a tem samem dowieść szkodliwości wpływów, jakie wywierają rzeczone czynniki na myśl polską, na ducha narodu, który do dziś z dumą powtarza, że był przedmurzem chrześcijaństwa, że Polonia semper fidelis!

ROZDZIAŁ II.

Stronnictwo demokratyczno - narodowe wobec zasad katolickich.

Partya, pragnąca uchodzić za przedstawicielkę całej Polski i wszystkich jej interesów

najżywotniejszych, z konieczności liczyć się musi z wszystkimi prądami i przejawami nurtującymi w społeczeństwie polskiem, a przedewszystkiem z takimi, które w ciągu wieków zespoliły się i zlały w sercu każdego Polaka do tego stopnia z uczuciami i pragnieniami pokrewnymi, że stanowią wspólnie jedno potężne a harmonijne tętno tegoż serca. Prądem takim, ściśle złączonym z wszystkiemi zjawiskami życia narodu polskiego i każdego Polaka z osobna, nicią czerwoną, która wije się wokoło każdego ruchu myśli polskiej — świadomie czy nieświadomie — jest i będzie uczucie głębokiego przywiązania do wiary ojców naszych, do Kościoła katolickiego. Nieomal każdy Polak zdaje sobie sprawę z tego, że Kościół katolicki był w życiu narodu polskiego tem, czem jest ściana dla pnącego się po niej w górę bluszczu, czem silna podpora dla słabej rośliny winnej, czem ręka macierzyńska dla dzieciny pierwsze stawiającej kroki, słowem, Polak prawy wie, iż Kościół katolicki był rzeźbiarzem, który z twardej a bezkształtnej bryły, jaką stanowiła Polska barbarzyńska za czasów Mieszka I, wykuł przecudny posąg postaci idealnej, zapatrzonej w Chrystusa ukrzyżowanego, stworzył Polskę — Chrystusa narodów! Pierwszorzędnego tego znaczenia w procesie wyrobienia naszej historycznej indywidualności nie zaprzeczył dotąd Kościołowi żaden poważnie myślący dziejopisarz, a co niegdyś naród wyrobiło, to ma i dziś znaczenie czynnika

utrzymującego. „Wobec tego też[1]), kto dezorganizuje u nas Kościół, jest szkodnikiem sprawy narodowej".

Jeśli komu, to przedewszystkiem takiemu stronnictwu z pewnikiem tym liczyć się trzeba, które pragnie idee swoje wszczepić w lud polski, każdemu, co chce zawładnąć mózgami i sercem niższych warstw społeczeństwa naszego. Tem więcej powinna brać okoliczność tę w rachubę narodowa demokracya, przedstawiająca się narodowi całemu jako szczególniejsza jego opiekunka, pragnąca piętno swe wycisnąć na każdej dziedzinie działalności ducha polskiego, a opierająca nietylko własne nadzieje, ale całego narodu przyszłość głównie na ludzie polskim, gdyż ten lud we wierze katolickiej nie zachwiał się dotąd ani razu, nadto sam często i chętnie wiarą się nazywa. Jakżeż więc wobec wiary, wobec prawd podawanych przez Kościół katolicki wyglądają programy czyli oficyalne orzeczenia stronnictwa demokratyczno-narodowego? W jakim stosunku do Kościoła katolickiego stoją półurzędowe enuncyacye menerów partyi wszechpolskiej? Jakie stanowisko zajmuje wobec nauki katolickiej urzędowa i nieurzędowa prasa stronnictwa? Jakie były dotąd praktyczne przejawy, świadczące o sprzeczności doktryn wszechpolaków z nauką wiary katolickiej, czyli zatargi

---

[1]) Patrz: Józef Milewski, Zagadnienia polityki narodowej, str. 19.

endeków z Kościołem względnie z episkopatem polskim, zwłaszcza zaboru pruskiego?

I. *Programy stronnictwa demokratyczno-narodowego.*

Niesłusznem byłoby żądanie, aby stronnictwo jakiekolwiek, mające na oku cele wyłącznie świeckie, wysuwało bez powodu przy każdej sposobności swoje przekonania wyznaniowe, uderzało zawsze i wszędzie w pobudki nadprzyrodzone. Postępowanie takie zasługiwałoby bezsprzecznie na naganę, gdyż uchybiałoby do pewnego stopnia drugiemu przykazaniu Boskiemu, a wzbudzałoby niedowierzania uzasadnione, rażąc wielu bigotyzmem i ukrytym zamiarem zdobywania prozelitów. Kto jednak sądzi, że powołanym jest na kierownika spraw całego narodu, ten w przeciwny popada błąd, zupełnie ignorując, lub co gorsza, za środek administracyjny albo agitacyjny uważając religijne przekonania ludu czy narodu. A jeśli prawda ta do jakiego się odnosi narodu, to z pewnością do narodu polskiego, który nigdy dobrowolnie nie ścierpiał, aby na tronie polskim zasiadał władzca, nie będący w jedności z Rzymem i Kościołem katolickim. I trzeba było tak odurzających ciosów, jakie spadły w latach styczniowego powstania, trzeba było dusznej atmosfery wiekowego ucisku na kraj polski, aby mógł się znaleść śmiałek, któryby miał tyle odwagi, by bez wezwania imienia Bożego sięgnąć po władzę nad naro-

dem polskim, by się wytworzyć mogło stronnictwo, któreby ludowi naszemu się narzucało bezkarnie na wodza a spychało równocześnie sprawy wiary i zbawienia gdzieś tam na szary koniec, lub co gorsza, by kosztem wolności sumienia przynaglało szerokie koła społeczeństwa do prowadzenia walki na wszystkie strony, tak przeciw władzom państw zaborczych jako też przeciw prawowitej władzy duchownej, celem uzyskania wolności pozornej, niepewnej, którąby z czasem zamieniła się w srogi jasyr u swoich. Legalne władze polskie rozpoczynały orędzia swoje i rozkazy od wezwania Trójcy Przenajświętszej; Liga Polska i Liga Narodowa uważały za stosowne pominąć ten zwyczaj starodawny. W całej[1]) odezwie z dnia 8-go grudnia roku 1899-go, zaopatrzonej w pieczęć z orłem białym i w podpis: „Liga Narodowa, komitet centralny", nie znajdziesz ani razu słowa „Bóg", a tem mniej jakąkolwiek wzmiankę o Kościele, katolicyzmie lub chrześcijaństwie. Próżnoby szukał czytelnik pojęć tych i w całym szeregu[2]) innych proklamacyi „rządu" tego. Unikano ich widocznie, a unikano chyba świadomie, tendencyjnie, bo nie można sobie inaczej wytłomaczyć tak jaskrawego wyodrębnienia się z pod prawa ogólnego, które zmusza każdego człowieka, nawet nie-

---

[1]) Patrz: Nasze stronnictwa skrajne, przez Scriptora, str. 373. Odezwa.

[2]) Patrz naprzykład: Odezwy Ligi Narodowej w Przeglądzie Wszechpolskim r. 1905, I, str. 62—69.

wierzącego, aby w chwilach uroczystych, wzniosłych, w chwilach, gdzieby pragnął własne ognie przelać w piersi słuchaczów, szczególnie wierzących w Istotę najwyższą, aby mimowoli wzniósł się myślą ku Stwórcy i Panu wszechrzeczy a usty Jego wzywał imienia.

Na przykładzie swej rodzicielki się wzorując i demokracya narodowa czuje wstręt widoczny do wszystkiego, co tchnie myślą religijną w prawdziwem tego słowa znaczeniu, szczególnie, jeśli myśl ta wypowiedziana została usty Kościoła rzymsko-katolickiego. Stąd też i jej proklamacye odznaczają się[1]) bezbarwnością wyznaniową; ujęte są w słowa takie, które bez najmniejszego namysłu podpisać może każdy żyd, protestant, schizmatyk, zdeklarowany ateusz, ale na które szczękiem szabli odpowiedziałby nietylko konfederat barski, lecz każdy uczciwy Polak w guście Reja i innych wierzących obywateli protestantów. Jakkolwiek żaden katolik takiego sposobu zwracania się do szczerze wierzącego ludu polskiego pochwalić nie może, to jednak możnaby nad tą negatywną stroną tychże programów przejść do porządku dziennego, uczyniwszy poprzednio nad nimi znak krzyża, gdyby tam nie było i pozytywnych rzeczy, spychających wiarę, najwyższe dobro człowieka na ziemi, do rzędu dóbr podporządkowanych interesom narodowym, gdyby nie było zamiaru uczynienia

---

[1]) Patrz: Przegląd Wszechpolski r. 1897, XI, str. 242 i 245.

z powszechnego Kościoła katolickiego [1]),„instytucyi narodowej“, gdyby nie głoszono zasady „kontroli publicznej[2]) nad polityką władz kościelnych i nad zachowaniem się obywatelskiem duchowieństwa“. Do jakich wyników „kontrolowanie“ władzy duchownej przez opinią publiczną w ogólności, a opinią narodowej demokracyi w szczególności doprowadziło, zobaczymy niżej. Na tem miejscu niechaj nam wolno będzie zaznaczyć, że takie pojmowanie rzeczy nietylko nazwać należy „polską schizmą religijną“[3]), ale że ono z góry prowadzi do nieuniknionych starć z Kościołem i jego przedstawicielami, gdyż Kościół, nie uznając w sprawach wiary i moralności żadnych kompromisów, żadną miarą zgodzić się nie może na to, co stronnictwo demokratyczno-narodowe nazwać pragnie dobrem lub złem. Według etyki chrześcijańskiej jest to dobrem, co się zgadza z wolą Bożą, złem zaś to, co się z przykazaniami Boskiemi i stąd płynącymi wnioskami rozmija; a zasada ta ma znaczenie na każdem polu ludzkiej działalności, nawet w polityce. Natomiast[4]) program demokracyi narodowej, ogłoszony w roku 1896, głosi całemu narodowi polskiemu: „Z naszego stanowiska, wszystko, co

---

[1]) Patrz: Program SND. przytoczony niżej.
[2]) Tamże.
[3]) Przegląd Katolicki 1906.
[4]) Patrz: Przegląd Wszechpolski r. 1897, XI, str. 243. Program stronnictwa demokratycznego narodowego w zaborze rosyjskim. Nasze stronnictwa skrajne przez Scriptora, str. 370.

nas zbliża do tego celu, do niepodległości politycznej, jest dobrem, wszystko zaś, co nas od tego oddala, jest złem — i to jest właściwa miara w rzeczach polityki narodowej". W późniejszej redakcyi tegoż programu, mianowicie z października roku 1903, brzmi ustęp ten jak następuje: [1]),,Interes narodu polskiego jako całości — w przeciwstawieniu do interesów klasowych, wyznaniowych, korporacyjnych, dzielnicowych, lokalnych — stanowi najwyższą miarę wartości politycznej". A więc nie w przenośnem, ale w dosłownem znaczeniu pisze p. Józefat Bohuszewicz w „Tece"[2]): „Niepodległość jest dla nas ideą, ołtarzem, przed którym się modlimy, a nie instynktem życia codziennego". Takich „idei", takiego „ołtarza" nie zna i znać nie może Kościół katolicki; nie zna ich żaden biskup, żaden kapłan katolicki. Przeciwnie! każda władza duchowna, każdy prawy sługa prawdziwego ołtarza w sumieniu zobowiązany jest nietylko nie tolerować takich i podobnych zasad antychrześcijańskich i antykatolickich, ale pozytywnie je niszczyć i tłumić, bez względu na to, kto te „ołtarze" bałwochwalcze stawia i jakim go za to uczczą epitetem. Jeśli zaś szanowny czytelnik przypomnieć sobie zechce z wypadków niedawnej a tak krwawej doby, co przez

---

[1]) Patrz: Program SND. w zaborze rosyjskim. Kraków 1903.
[2]) Teka, r. 1907, X, str. 306.

„wszystko"[1]) rozumieć można i należy, to będzie miał obraz dokładny wartości moralnej powyższego orzeczenia programowego; taki obraz bodaj czy go sprowadzi w szeregi tych, co na swym sztandarze powyższe wypisali motto, a w każdym razie przekona, że Kościół katolicki żadną miarą pisać się na taką moralność nie może. A jednak ludzie głoszący ten rodzaj nowoczesnego machiawelizmu roszczą sobie prawo roztaczania swych opiekuńczych skrzydeł nad Kościołem rzymsko-katolickim w ziemiach polskich!

Oto co opiewa [2])program stronnictwa demokratyczno-narodowego, przyjęty i ogłoszony w październiku roku 1903: „Uważając Kościół rzymsko-katolicki w Polsce za instytucyę narodową, stronnictwo demokratyczno-narodowe stawia sobie w stosunku do niego następujące zadania:

a) zapewnić mu ze strony społeczeństwa energiczną obronę przed zamachami wrogów zewnętrznych, oraz przed napaściami żywiołów przeciwnarodowych w kraju;

b) ustalić zasadę kontroli opinii publicznej nad polityką władz kościelnych i zachowaniem się obywatelskiem duchowień-

---

[1]) Naprzykład: Sprowadzenie endeckiej bojówki do Galicyi, aby pomyślny dla siebie osięgnąć wynik przy wyborach w r. 1907. Patrz Dziennik Poznański, nr. 275, r. 1910, na grudzień.

[2]) Patrz: Program SND. w zaborze rosyjskim. Kraków, 1903.

stwa, której to kontroli ze strony ogółu podlegać muszą wszystkie instytucye narodowe;

c) powołać duchowieństwo do jak najszerszej pracy narodowej w szeregach obywatelstwa wespół z innymi członkami społeczeństwa, pozostawiając Kościołowi rolę odrębnego czynnika politycznego tylko w sferze spraw religijnych i kościelnych.

„Niezależnie od wyżej wyłuszczonego stanowiska względem Kościoła rzymsko-katolickiego, stronnictwo stawia sobie za zadanie obronę innych wyznań przed prześladowaniem, o ile wyznania te mają charakter polski"[1]).

Zanim słowa co dopiero przytoczone bliżej rozpatrzymy, niechaj nam wolno będzie zwrócić uwagę na to, że właściwego zrozumienia powyższego ustępu wydawcy programu SND. z roku 1903, wydając go w osobnej odbitce, a opuszczając „komentarz oficyalny" właśnie do tego miejsca, w niczem nie ułatwili. W pewnej mierze czyni brakowi temu zadość artykuł „Przeglądu Wszechpolskiego"[2]), zatytułowany: „Polityka narodowa w stosunku do religii i Kościoła". Aby przeto z odpowiedniego stanowiska ocenić „urzędowy program" zachowania

---

[1]) Program październikowy z roku 1903-go powoli uzupełniano i rozszerzano. Patrz: Przegląd Wszechpolski r. 1905, str. 236. „Komunikat SND. o położeniu i potrzebach królestwa". Tamże r. 1905, str. 736. „Program Polskiego SND. w państwie austryackiem". Tamże r. 1905, str. 757. „Stanowisko SND. w chwili obecnej".

[2]) Przegląd Wszechpolski r. 1903, V.

się SND. względem Kościoła katolickiego, trzeba odszukać w pamięci wszystko to, co w rozmaitych czasach ciż sami twórcy „urzędowego programu“ „nieurzędowo“ wypowiedzieli pod adresem Kościoła i duchowieństwa. Wspomnieć więc należy na owe czasy, gdzie głoszono, [1]„że szlachta i wogóle warstwy naczelne nie umiały nigdy i nigdzie i nie mogły bronić podstaw bytu narodowego: ziemi, wiary, mowy ojczystej“, że duchowieństwo i katolicyzm „frymarczy z Watykanem“, że nie trzeba „okazywać preferencyi żadnemu z Kościołów“, chociażby to nawet w Ameryce było, trzeba silnie uprzytomnić całą „nagankę antykościelną“, o której naczelny organ wszechpolski wypowiedział później, iż [2]„nie była wywołana żadną potrzebą społeczną“. Na tych przesłankach oparci zrozumiemy dopiero ton i sposób wyrażania się stronnictwa o Kościele katolickim. Takiemi słowami bowiem nie przemawiają prawdziwi synowie do swojej matki, katolicy szczerze wierzący do Kościoła świętego! Tak wyraża się o Kościele zimna racya stanu o zabarwieniu wolnomularskiem, dla której Boska instytucya jest ciałem obcem — malum necessarium — z którem z konieczności i ze względów utylitarnych liczyć się trzeba, które to ciało z pożytkiem dla własnych celów

---

[1]) Patrz: Przegląd Wszechpolski r. 1896, październik. Scriptor: Nasze stronnictwa skrajne, str. 11. Res: Dzieje ruchu socyalistycznego, tom I, str. 227.

[2]) Patrz: Przegląd Wszechpolski r. 1901, VII.

partyjnych wyzyskać należy. Bo czyż można sobie inaczej wytłumaczyć, aby prawdziwi synowie Kościoła tak mało znali jego charakter, iżby w dobrej wierze powszechnemu, katolickiemu Kościołowi nadawać się ośmielali znamię „instytucyi narodowej"?! Mieliżby prawdziwi katolicy, uczęszczający na kazania, nie wiedzieć, że Kościół katolicki od samego swego założenia stanowczo się temu opierał, by zeń robiono gdziekolwiek instytucyę narodową?

Gdzie zaś rzeczywiście gwałtu tego na Kościele dokonano, — wbrew wszelkiemu prawu przyrodzonemu i pozytywnemu Boskiemu — tam Boska ta instytucya nietylko, że poszła w zupełną poniewierke, ale prócz tego straciła wewnętrzną moc i siłę swoją, postradała zdolność czynu jako pierwszorzędny czynnik cywilizacyjny. Historya wszystkich kościołów schizmatyckich dostatecznie na to dostarcza dowodów. I nie może też być inaczej. Każda bowiem prawda z istoty swej jest katolicką czyli powszechną, więc nie narodową, ani też chłopską lub pańską. Jeśli więc Kościół prawdę istotnie posiada, — a tak przecież jest — natenczas z konieczności pozostać musi katolickim, powszechnym. Cóżby zresztą powiedziały inne narody, gdyby Kościół, mający nauczać „wszystkie narody", dla utrzymania się w jednym z nich, dla przypodobania się mu i pozyskania go, szedł na jego pasku? Coby się stało z ideałami wolności i brater-

stwa narodów? Zresztą [1]) „właśnie fakt powszechności Kościoła, pośrednicząc we wytworzeniu pewnych węzłów z ludami wyżej rozwiniętymi, z całym każdoczesnym zasobem ludzkiej cywilizacyi, podnosił poziom wyobrażeń, bytu i życia ludów mniej rozwiniętych, wzmagając przez to ich siły, wyrabiając wzbogaconą indywidualność".

Prawdy w powyższych słowach zawartej w niczem nie zmieni odwoływanie się ani na wyjątkowe położenie naszego społeczeństwa ani na zmiany, jakie pod wpływem nowoczesnych nastąpiły poglądów. Próby utworzenia „kościoła narodowego" usilnie popierane przez amerykański „Związek narodowy polski w Stanach Zjednoczonych", znoszący się z endecyą w kraju, a nawet — jak utrzymują niektórzy — pod komendą narodowej demokracyi stojący, są z góry potępione Syllabusem Piusa IX. Propozycyę XXXVII, błędem nazywa twierdzenie, iż [2]) „można stwarzać kościoły narodowe, wyjęte z pod władzy biskupa rzymskiego".

Wyrażenie programu, że zapewnić pragnie Kościołowi „energiczną obronę przed zamachami wrogów zewnętrznych oraz przed napaściami żywiołów przeciwnarodowych w kraju" utwierdza nas w przypuszczeniu, że autorzy programu nie uważają się za członków

---

[1]) Patrz: Józef Milewski, Zagadnienia polityki narodowej, str. 158.

[2]) Patrz: Syllabus Pii IX: propositio 37, Allok: Multis gravibusque 27. września. 1860. Jamdudum cernimus. 18. marca 1861.

prawdziwych Kościoła katolickiego. Do bronienia bowiem swego Kościoła przed wrogami zewnętrznymi zobowiązany jest każdy katolik. Ojcowie nasi wyrażali tę gotowość bronienia Kościoła i wiary — dobywaniem szabli podczas ewangelii. Jeśli więc ofiarowana pomoc płynie z uczucia synowskiej miłości do Kościoła naszego, to zupełnie zbyteczny jest odnośny ustęp programu. Jeśli zaś przychodzi z innych pobudek, może w imię zasady do, ut des, to timeo Danaos et dona ferentes. W praktyce zresztą Kościół katolicki w Polsce bardzo mało doznał tej „obrony energicznej" stronnictwa demokratyczno - narodowego, które w tym względzie prócz bezowocnych żalów, skarg i ubolewań po rozmaitych kongresach nad smutnem położeniem tegoż Kościoła pozytywnie nie zdziałało nic. Dzieje wieków dziewiętnastu powinny demokracyi naszej dostatecznie uprzytomnić tę prawdę, iż Kościół katolicki, mając obietnicę, że „bramy piekieł nie przemogą go", nie wrogów zewnętrznych za najniebezpieczniejszych uważał nieprzyjaciół, ale raczej lękał i bał się wyrodnych dzieci własnych, a tysiącletnia blisko historya tegoż Kościoła na ziemiach polskich dobitnie chyba świadczy o tem, że dość jest siły odpornej w hierarchii i ludzie polskim, aby czoło stawić wszelkim zakusom żywiołów przeciwnarodowych w Kościele naszym. Ciekawe byłoby dowiedzieć się, czyby stronnictwo demokratyczno-narodowe zechciało kruszyć kopię w obronie spra-

wy katolickiej, gdyby tak który z „niezależnych kościołów polskich“ w Ameryce lub kozłowici w Polsce zdobyli sobie powodzenie wśród znaczniejszej części narodu? Z ostatniego zdania przytoczonego wyżej ustępu zdaje się wynikać, iż endecya raczejby się oświadczyła za „niezależnymi“ lub „kozłowitami“ niż za Kościołem Chrystusowym, któremu naród polski w olbrzymiej części zawdzięcza świetną swą przeszłość.

Niegdyś, skoro w Rzeczypospolitej zabrakło króla, ujmował w swe dłonie ster rządów nad narodem prymas polski, najwyższy Kościoła katolickiego w Polsce dostojnik. Dzisiaj, gdy od stu przeszło lat nie stało władzcy prawego na ziemiach polskich, poddają swoi cały episkopat polski z prymasem i całem duchowieństwem pod kontrolę opinii publicznej, opinii, która — w naszych zwłaszcza czasach — nie oszczędza nikogo, biorąc, niby kapryśna pani sługi swoje, za włosy każdą niewygodną sobie powagę i włócząc ją po rynkach publicznych i śmietnikach paszkwilowych ku niezmiernej uciesze gapiów ulicznych i motłochu wszelakiego. Dawniej episkopat polski był stróżem praw i swobód narodu, śledził bacznie obywatelskie zachowanie się szlachty, czuwał nad tem, aby królowie w niczem nie uchybiali dobru narodowemu; dzisiaj „ustala“ się nad posiwiałymi w boju za wiarę i ojczyznę starcami „kontrolę publiczną“, by snać pod mitrą nie wylęgła się zdrada. Niegdyś św. Stanisław, biskup krakowski, poniósł śmierć męczeńską za upomina-

nie króla Bolesława, za obronę krzywdzonego ludu polskiego. Dziś wielcy i mali przodownicy narodowej demokracyi różnych nazwisk, a nawet notorycznie niewierzący rzecznicy i przedstawiciele ludu „czuwają“ nad obywatelskiem zachowaniem się tych, którzy najwybitniejsze zajmują stanowiska w hierarchii kościelnej — bez względu na to, że każdy z zaczepionych książąt Kościoła zdołał sobie zdobyć w obronie praw Kościoła i narodu już zaszczytne miejsce w historyi, zanim ich dzisiejsi „mentorowie“ ujrzeli światło dzienne. Zaiste! kapłani polscy „stali się[1]) na płacz i poniżenie“, a Kościół katolicki w Polsce, to „księżna powiatów“[2]), stał się „hołdownikiem“ — nie dlatego, że na taki los sobie zasłużył, ale raczej dla tego, że przewrotne umysły Boską instytucyę uważają za narzędzie, z którego pomocą możnaby zawładnąć w celach partyjno-politycznych całym nieomal narodem polskim.

W tej też jedynie myśli powołuje się duchowieństwo do „jak najszerszej pracy narodowej w szeregach obywatelskich“, nie pomnąc na to, że i najmniej znany kapłan, urzędujący gdzieś tam w zapadłej wiosczynie, gdzie nigdy „obywatelska“ nie postała noga, wcale takiego „powołania“ nie potrzebuje, gdyż wykonywując urząd swój duszpasterski sumiennie i spełniając wszystkie obowiązki swego kapłań-

[1]) Machab. I, 3.
[2]) Narzekania Jeremiasza I, 1.

skiego powołania, najlepiej spłaca dług, jaki zaciągnął wobec społeczeństwa. Jedno kazanie w języku ojczystym, jedna katechizacya pacholąt, słów kilka z ciepłem wyrzeczonych do chłopka najlichszego, bardziej utrwala w ludzie naszym przywiązanie do mowy rodzinnej, kraju naszego i wszelkich tradycyi ojczystych niż głoszenie na świat cały, że bez wszelkich zastrzeżeń podpisuje się wszystkie, więcej niż dwuznaczne programy endeckie. „I bogobojne życie[1]) rodzinne wieśniaka w zapadłej wiosce, i jego praca wytrwała na ojcowiźnie — chociażby i gazet nie czytał, ani był gorliwym wiecownikiem — toć są fakta nie obojętne politycznie. Toć on swą pracą broni ziemi w ręku narodu, broni wiary w sercach, broni języka i obyczaju w domu. A to wszystko podstawy i składniki życia naszego i sił".

Szkoda, że demokracya narodowa tak mało zwraca uwagi na wskazówki idące z Rzymu, że dekrety Ojca całego chrześcijaństwa zna dopiero z recenzyi gazet katolicyzmowi wrogich, lub lepiej powiedziawszy, że ich w olbrzymiej części może nie zna wogóle. Inaczej wiedziałoby stronnictwo demokratyczno-narodowe, że niewygasłej pamięci Ojciec święty Leon XIII, polecił już dawno, bo w roku 1885 w encyklice swej: Immortale Dei wszystkim katolikom, a więc i duchownym, aby usilnie dążyli do reformy ustawodawstwa i admi-

[1]) Józef Milewski, Zagadnienia narodowej polityki, str. 109.

nistracyi państwowej — ale w duchu chrześcijańskim — że encyklika: Rerum novarum z dnia 15 maja 1891 r. zaleca zdwojoną gorliwość sługom ołtarzy w pracy nad polepszeniem doli pracującego ludu, że na dniu 16 stycznia 1901 r. ustalił papież nazwę demokracyi chrześcijańskiej, dając zarazem autentyczną definicyę tegoż pojęcia.

Lektura tych i innych okólników papieskich pouczyłaby endeków o tem, że Ojciec św. wcale tego nie pragnie, aby wszyscy katolicy byli demokratami z przydomkiem lub bez niego, ale raczej, by wszyscy demokraci byli przedewszystkiem katolikami i to w całej pełni tego wyrazu. Gdyby nie to, że „catholica non leguntur", wiedziałoby stronnictwo wszechpolskie, że wołanie jego, aby duchowieństwo brało udział w pracy obywatelskiej, będzie głosem wołającego na puszczy, gdyż kler katolicki od dawna stoi przy warsztacie społecznym. Jeśliby zaś demokracya narodowa znała całą akcyę duchowieństwa w tym względzie, a mimo to wzywała kler polski do uczestniczenia w szeregach szermierzy społecznych, to tłomaczyć ją można jedynie tem, że endecya dostrzegła zasadniczą różnicę w działalności katolickich organizacyi społecznych a własnymi celami i zamiarami, że pragnie duchowieństwo do swego wprzągnąć rydwanu. Wiedząc już nieco o nowej religii naszych „demokratów", w której narodowość jest bożyszczem, a niepodległość ołtarzem, znając ich aspiracye do

zawładnięcia umysłami, nie trudno dociec przyczyny takiego postępowania. Stronnictwo demokratyczno-narodowe nie uznaje i uznać nie może żadnej pracy społeczno-narodowej po za swoją własną, gdyż samo dąży do opanowania wszechstronnego a wyłącznego całokształtu spraw narodowych, politycznych, społecznych i kulturalnych, mieni się jedynym przedstawicielem „ludu" i „narodu". Z Kościołem katolickim liczy się zatem o tyle tylko, o ile nie traci zupełnie nadziei, że po shołdowaniu sobie tegoż, uczyni zeń potężne narzędzie w ręku swym celem przeprowadzenia partyjnych zamiarów. Tendencya opanowania Kościoła zupełnie, odebrania mu nawet pośredniego wpływu na stosunki gospodarstwa narodowego, odciągnięcie go od właściwego zadania na tem polu czyli uniemożliwienie mu czuwania nad tem, czy wszystkie doczesne i gospodarcze sprawy narodu układają się według chrześcijańskiego prawa moralnego — oto podłoże, na którem wyrosły teorye streszczone na razie nieśmiało w tych ustępach programu SND., które dotyczą stanowiska względem Kościoła katolickiego. Nie dziwmy się zatem, że idea taka podoba się nawet socyalistycznej „Krytyce". Organ p. Feldmana oświadcza, że „istnienie[1]) silnego a istotnego stronnictwa narodowo-demokratycznego w zaborze rosyjskim i pruskim uważałby za pożądane", a inni

[1]) Patrz: Wilhelm Feldmann, Rzecz o narodowej demokracyi. Odbitka z „Krytyki". Kraków, 1902, str. 34.

koledzy z pod czerwonego sztandaru również się z tem nie kryją, iż milsza im endecya niż „fanatyzm katolicki“[1]). Czyżby czyniono to jedynie ze względu na węzły pokrewieństwa, łączące niegdyś dzisiejszych zaciętych wrogów?! Sądzę, że nie, gdyż w innych sprawach poglądy ich różnią się bardzo znacznie. Dzisiaj rywalizują dwa te stronnictwa ze sobą, ubiegając się o względy ludu polskiego, walcząc z sobą niby dwa sępy — o duszę chłopka naszego. Program powyżej już przytoczony zawiera również cenne rewelacye co do stanowiska endecyi i w tej kwestyi. „Interesy ludu, — czytamy tamże, — sprawa jego postępu pod wszelkimi względami są dziś równoznaczące z interesami narodu; w ścieraniu się tedy sprzecznych dążeń społecznych pierwszeństwo musi być dane interesom warstw ludowych polskich i od nich muszą być uzależnione, gdzie tego potrzeba, interesy „warstw innych“. Jeśli łaskawy czytelnik przy powtórnem odczytaniu powyższego cytatu opuści dodatek, zresztą bardzo elastyczny, „gdzie tego potrzeba“, otrzyma znakomitą definicyę programu socyalistycznego, którąby bez zakrztuszenia się wypowiedzieć mógł Daszyński, Kautsky, czy ktokolwiek z czerwonego obozu. Wartość tego zdania — nawet w dosłownem brzmieniu — uwydatnia się najlepiej w zestawieniu ze słowami encykliki „Graves de com-

---

[1]) Patrz: Nasi nacyonaliści. Napisał B. Cz. L. N. (były członek Ligi Narodowej). Londyn 1904.

muni", na którą powołuje się Ojciec święty Pius X, w swym liście do biskupów francuskich z dnia 25 sierpnia 1910 r.: „Poprzednik nasz — pisze obecnie panujący nam papież — napiętnował ten rodzaj demokracyi, który doszedł do tego stopnia przewrotności, iż najwyższą w społeczeństwie władzę oddaje ludowi, dążąc do podporządkowania i zrównania wszystkich warstw". Pozytywnie uczył wielki papież robotników, iż demokracya chrześcijańska „winna podtrzymywać różnice stanów jako nieodzowną właściwość zdrowego społeczeństwa, winna dążyć do tego ustroju i charakteru społecznego, który społeczeństwu prawica Stwórcy naznaczyła".

Prawdy te jednak mało co albo raczej nic nie obchodzą twórców kierunku demokratyczno-narodowego, gdyż oni stoją ponad tem wszystkiem. Jeśli na kim, to właśnie na twórcach i zwolennikach endecyi stwierdzić można gorzką prawdę zawartą w słowach ks. Charszewskiego: „Wogóle błądzenie[1]) bezwiedne po wszelakich wertepach myśli, spowodowane przedewszystkiem przez brak znajomości uznanej prawdy chrześcijańskiej, to fakt doświadczalny, który co chwila stwierdzają dzieje, który i dziś jest wciąż na porządku dziennym, i to w stopniu wyższym, niż kiedykolwiek w czasach ery chrześcijańskiej".

---

[1]) Patrz: Ks. I. Charszewski: Moderniści, Modernizanci, Antymoderniści nasi i obcy, str. 77.

II. *Zapatrywania przywódzców stronnictwa demokratyczno-narodowego.*

Rozdział poprzedni przekonał nas, że cały kierunek endecyi w programie wyrażony nie tylko nie dąży do zespolenia się z Kościołem w myśl nauki katolickiej, ale że we wielu rzeczach wręcz wrogie wobec katolicyzmu zajmuje stanowisko. Z tego, co w niniejszym powiemy ustępie, przekona się szanowny czytelnik, iż całe stronnictwo demokratyczno-narodowe, o ile się godzi na teorye duchowych swych przywódzców, znajduje się już po za obrębem Kościoła katolickiego, a w znacznej części może nawet poza obrębem chrześcijaństwa. Ogromne spustoszenie w umysłach endeckich poczynił — choć nieświadomie — dzisiaj tak energicznie zwalczany i broniony modernizm! Twierdzenia naszego dowodzić będziemy na podstawie rozpraw i artykułów zamieszczonych w „dziesięcioleciu „Przeglądu Wszechpolskiego"[1]). W przedmowie bowiem czytamy, iż dzieło to ma wykazać dobitnie „czem jest kierunek[2]) demokratyczno-narodowy, jakie są jego podstawowe założenia, jakie stanowisko w tych sprawach, które dziś stanowią oś narodowej polityki". Dla tego to przemawiają tam przedewszystkiem ci, „którzy są twórcami teoretycznych podstaw kie-

---

[1]) Dziesięciolecie „Przeglądu Wszechpolskiego". Kraków, 1905.

[2]) Tamże w przedmowie.

runku“[1]). Do twórców kierunku demokratyczno-narodowego zalicza się także p. Z. Balicki, którego „egoizm narodowy“ oraz „Zasady wychowania narodowego“ nam również cennego bardzo przysporzą materyału celem trafnego scharakteryzowania endecyi naszej w stosunku do Kościoła katolickiego. Studyum płodów skreślonych piórem menerów wykazuje, iż stronnictwo wszechpolskie, chcąc dochować wierności „postępowym“ zasadom swego obozu, nie może Kościołowi zrobić innego ustępstwa, jak pozostawić mu jedynie, „rolę odrębnego czynnika politycznego w sferze spraw religijnych i kościelnych“. Gdyby Kościół bowiem zapragnął dopilnować tego, aby polityka uprawiana przez demokracyę narodową, aby wychowanie i uświadamianie ludu przez endecyę podjęte, pozostawało w granicach zakreślonych zasadami niezmiennej moralności chrześcijańskiej, natenczas stronnictwo demokratyczno-narodowe straci zupełnie grunt pod nogami, gdyż „założenia podstawowe“ tejże partyi stoją w dyametralnej sprzeczności z prawdami Kościoła katolickiego. „Kościół[2]) jest królestwem Chrystusowem „nie z tego świata“ (Jan 18, 36), ale dla tego świata i na tym świecie. Składa się z ludzi i jest dla ludzi“, ale opiera cały gmach moralności obowiązującej sumienia wszystkich wiernych na przy-

---

[1]) Tamże.
[2]) Ks. Charszewski, Moderniści, Modernizanci, str. 73.

kazaniach Boskich, na nauce Chrystusa Pana i na wnioskach stąd płynących, żądając, aby człowiek każdy stosował się zawsze i wszędzie tak w stosunkach osobistych, jako też rodzinnych, społecznych, narodowych i politycznych do tych reguł moralnych, mających swoje źródło w Bogu. „Kościół[1]) jest stróżem czystości ideałów doczesnych, oraz doświadczonym wodzem w dążeniu postępowem ludzkości do ich realizacyi. Gdyby się owych praw wyrzekł, straciłby wpływ na rozwój świata, kiedy jego zadaniem jest oryentować jego postęp ku Bogu, jako najwyższemu celowi wszystkich ziemskich prac i zabiegów". Według nauki Kościoła obejmuje religia całokształt stosunków, jakie człowiek do kogokolwiek ma lub mieć może. Stąd też Boski Kościoła założyciel musiał wiernym swoim dać także normy, któreby im wystarczały zawsze i wszędzie, musiał stworzyć podstawy takie, któreby śmiertelnika każdego uzdolniły do poznania woli Bożej w każdym życia przypadku, słowem, musiał dać naśladowcom swoim możność „życia z wiary".

Prawdom tym przeczy całokształt zapatrywań, jakie sobie stworzył autor „myśli nowoczesnego Polaka", a do niedawna uwielbiany jeszcze dyktator endecyi w Królestwie Polskiem p. R. Dmowski. Smutek i ubolewanie, które dźwięczą tonem żałosnym w „my-

---

[1]) Tamże.

ślach", wywołane konserwatywnem zachowaniem się społeczeństwa polskiego wobec prądów zachodu, gdzie bądź co bądź bezwzględna polityka kłamstwa i pięści wydźwignęła niejedno państwo do szczytu potęgi i znaczenia, skrystalizowały się pod wpływem zetknięcia się z kulturą pogańskich Japończyków w bałwochwalcze nieomal uczucie czci i szacunku dla etyki, które z Japończyka czyni przedewszystkiem „cząstkę narodowej całości", dla idei zawartej w pojęciu „egoizmu narodowego". Podstawy tej etyki znajduje p. Dmowski tak w duszy Japończyka jak i Polaka, chociaż w duszy polskiej w daleko słabszym stopniu. Składają się na tę etykę „instynkty[1]) silniejsze nad wszelkie rozumowanie i panujące częstokroć nad osobistym instynktem samozachowawczym, gdy nie są znieprawowane lub wyrwane z korzeniem, zmuszając człowieka do działania nietylko wbrew dekalogowi (sic!), ale wbrew sobie samemu, bo do oddania życia, do poświęcenia droższych od niego rzeczy, gdy idzie o dobro narodowej całości". Instynkty te sprawiają, iż ożywiony nimi patryota prawdziwy „w pewnej szerokiej sferze[2]) czynów nie ma wolnej woli, ale musi być posłusznym woli zbiorowej narodu". Etyka, oparta na tych właśnie instynktach, nazwaną

---

[1]) Patrz: Dziesięciolecie „Przeglądu Wszechpolskiego". Kraków 1905. Rozprawę: Podstawy polityki polskiej, str. 18.

[2]) Tamże, str. 18.

została przez p. Dmowskiego „etyką narodową“ i przeciwstawioną „etyce chrześciańskiej“. Etyka narodowa pozwala „zmniejszyć[1]) lub nawet zniszczyć dobrobyt, spokój i szczęście dzisiejszego pokolenia, jeśli poświęcenie go jest potrzebne dla utrzymania ciągłości bytu narodowego, dla ocalenia tego, co nam pozostawiła przeszłość, dla rozwoju tego bytu w przyszłości“. „Etyka ta[2]) nie obowiązuje do myślenia w ten sam sposób, jak myśleli ojcowie i te lub inne wielkie duchy narodu“, i nie pozwala dawać wszystkim równego w narodowych sprawach głosu, „gdyż naród[3]) nie składa się z równowartościowych pod względem narodowo-etycznym jednostek“.

Nie wiemy, czy istotnie etyka narodowa japońska opiera się na przesłankach wyłożonych przez p. Dmowskiego, ale wskażemy mu na bliższe i czytelnikom bardziej znane. Zapatrywania głoszone w pismach rozmaitych o doskonałości szczepu germańskiego, obrona istniejącego prawa wyborczego w Prusiech przez prasę junkierską te same wykazują argumenta o nierówności obywateli państwa. Cała polityka antypolska rządu i sejmu pruskiego, ukoronowana wywłaszczeniem — oto wcielenie zasad p. Dmowskiego; a powody podane przez urzędowe dzienniki rosyjskie w obronie ukrócenia praw wyborczych Polaków do dumy

---

[1]) Tamże.
[2]) Tamże.
[3]) Tamże.

wyglądają jakoby zrealizowanie myśli p. Dmowskiego.

Zwracając się do etyki chrześcijańskiej, głosi p. Dmowski, iż „etyka chrześcijańska[1]) bynajmniej nie obejmuje wszystkich stosunków ludzkich''. Ma ona jedynie znaczenie i wpływ na wzajemne stosunki jednostek. „Stosunek[2]) zaś jednostki do narodu i narodu do narodu leży właściwie po za sferą chrześcijańskiej etyki'' w krainie, gdzie samowładnie panuje „etyka narodowa''. „Chrystyanizm[3]), będący religią jednostek i ludzkości jako zbioru jednostek, pierwotnie w zupełności sobie z tego zdawał sprawę, czyli innemi słowy, przyznawał, iż nie przystoi mu prawo wpływania na ukształcenie się stosunku jednostki do narodu i narodu do narodu''. „Duchowieństwo[4]), błogosławiąc wojskom przed wyprawą wojenną, dla niejednego było w sprzeczności z zasadami miłości bliźniego i piątem przykazaniem, ale nie dopatrzy w tem sprzeczności umysł, który rozumie, że przykazania dotyczą wyłącznie stosunku między ludźmi jako jednostkami, że stosunki narodowo-państwowe leżą po za tą sferą''.

Etyka narodowa „niezależna[5]) ani od przykazań ani od altruizmu a tem mniej od egoizmu,

---

[1]) Tamże, str. 15.
[2]) Tamże.
[3]) Tamże.
[4]) Tamże, str. 16.
[5]) Tamże, str. 19.

pozwala mi na zamordowanie cudzoziemca — niemca czy rosyanina — bylebyśmy ja i on w chwili zabójstwa występowali jako przedstawiciele narodów. Znaczy to, że zbrodnia z pobudek narodowych, politycznych, w imię patryotyzmu spełniona, przestaje być zbrodnią a nabiera cech bohaterstwa, jest „cnotą", stopniem doskonałości!! „Etyka narodowa jest podstawą etyki międzyludzkiej. W interesie moralnego postępu ludzkości musi być zachowaną i coraz szersze w duszy ludzkiej zdobywać podstawy, coraz większą w postępowaniu jednostki odegrać rolę". Zresztą „etyka" ta bardzo dobrze zdaniem p. Dmowskiego się da pogodzić z etyką chrześcijańską, oczywiście pod warunkiem, że ta ostatnia skromnie pozostanie w kole przez pierwszą jej zakreślonem. Gdyby zaś się znalazł jakiś fanatyk, chcący „etykę narodową" zwalczać w imię etyki chrześcijańskiej, to może to być jedynie człowiek taki, któremu zbywa „na poczuciu[1]) narodowem", któremu „logika" nie dopisuje, który przedewszystkiem powierzchownie jedynie zna zasady chrześcijańskie!!

Unikając dalszego mnożenia cytatów, poprzestajemy na odesłaniu ciekawego czytelnika do wzmiankowanego tyle razy źródła; tam się naocznie przekona o tem, iż pogańska dusza niezepsutego moralnie Japończyka, o którejby Tertullian powiedział: Anima humana natura-

---

[1]) Tamże.

liter est christiana, pobudziła p. Dmowskiego, aby nieprzebytą wykopać przepaść między prawdziwą moralnością chrześcijańską a przez siebie objawioną „etykę narodową". Najwięcej jednak na razie uderza w tej misternej niemal tkaninie złożonej ze strzępów wszelkich błędów i fałszów, jakie w ostatniej dobie się pojawiły, bliskie pokrewieństwo nowej tej nauki z ideami potępionego modernizmu. Zdanie dostojnego autora encykliki: Pascendi dominici gregis, charakteryzujące dążności modernistów, jest jakoby z naszych wzięte stosunków: „Państwo[1]) — tak czytamy tamże — rozdzielić należy od Kościoła, katolika od obywatela. Stąd ma katolik, ponieważ jest zarazem obywatelem, prawo i obowiązek z pominięciem jego życzeń, wskazówek i przykazań, nawet z podeptaniem jego nagan, pełnić to, co wedle jego mniemania przyczynia się do pożytku państwa. Nadużyciem władzy kościelnej, które wszelkiemi siłami należy usunąć, byłoby podawanie z jej strony obywatelowi normy działania". W ten sam sposób argumentują p. Dmowski i towarzysze, z tą jednak różnicą, iż oni polecają wszystko to jako jedyną deskę zbawienia, jako środek wskrzeszenia ojczyzny, Ojciec św. zaś zdania te potępia, piętnuje i jako niekatolickie odrzuca.

Sprzeczność założeń i podstaw „polityki polskiej", niczem nie dająca się zakryć rozbie-

---

[1]) Patrz encyklikę „Pascendi" w tłumaczeniu ks. Okoniewskiego. Przegląd kościelny, tom XII, str. 261.

żność rezultatów obydwóch „etyk“, jako też zaznaczone zasady zwalniają nas z obowiązku zbijania każdego błędu z osobna. Tego atoli odmówić sobie nie możemy, aby nie wskazać na wzniosłą przypowieść o miłosiernym Samarytaninie, którą Chrystus Pan zamknął usta człowiekowi na pozór bardzo biegłemu w zakonie żydowskim. Czyżby Pan Jezus przypadkowo tylko właśnie na tym przykładzie, na tle waśni żydów z mieszkańcami Samaryi, które to spory w różnicach narodowościowych miały swoje źródło, był uczył miłości bliźniego, nawet nieprzyjaciela „nieczystego“?! Sądzę, że o przypadku tutaj mowy być nie może! W praktyce zaś wysuwanie na plan pierwszy „etyki narodowej“ a spychanie w kąt moralności chrześcijańskiej do roli usłużnego kopciuszka, wydaje potworne poprostu owoce, owoce tak cierpkie, iż nawet endecka przeciw temu wzdryga się natura.

Wytłumaczywszy bowiem publiczności zasady „etyki narodowej“ oraz jej stosunek do „etyki chrześcijańskiej“ w myśl p. Dmowskiego, można łatwo bardzo wychować osobniki, które przed złożeniem przysięgi, iż zamordują tego lub owego „szkodnika“ narodowego, klękają, by zmówić pacierz, a potem z łzą w oku powtarzają słowa przysięgi, powołując się przytem na aprobatę całego społeczeństwa polskiego, bez względu na to, że dziewięć dziesiątych tegoż społeczeństwa protestowało jak najenergiczniej tyle razy przeciw takiemu poj-

mowaniu etyki. Dowód praktyczny mieliśmy niedawno na Trudnowskim, członku „Związku narodowo-robotniczego“. Związek ten, zorganizowany przez endeków, dość długo stał pod wpływem narodowej demokracyi, aby mógł wchłonąć w siebie albo raczej obudzić w duszy swych członków wszystkie te instynkty, na których się opiera „etyka narodowa“. Trudnowski jest typem obywatela umiejącego w sposób doskonały godzić zasady „etyki chrześcijańskiej“ i „etyki narodowej“ według recepty p. Dmowskiego wyłuszczonej nam w „podstawach polityki polskiej“. Z nakazu[1]) „Komitetu pięciu organizacyi niepodległościowej związku robotniczego w Warszawie“, która to organizacya aż do roku 1908-go wchodziła w skład stronnictwa wszechpolskiego, uregulował ten „bohater“ stosunek „narodu“ do jednostki, imieniem Rybak, kładąc go trupem na ulicach Krakowa. „Etyka chrześcijańska“ i dekalogowa „nie zabijaj“ w niczem go krępować nie mogła — zdaniem p. Dmowskiego et consortium — gdyż normowanie tego rodzaju stosunków leży właściwie po za sferą „etyki chrześcijańskiej. „Etyki narodowej“ zaś głównym postulatem jest, aby umieć wszystko, nawet sumienia spokój, złożyć na ołtarzu ojczyzny, spalić dobru publicznemu w ofierze. Stąd tłumaczy się twierdzenie tego nieszczęśliwca, iż „się przysłużył ojczyźnie i Kościołowi!“

[1]) Patrz: „Dziennik Poznański“, nr. 184, r. 1910, oraz nr. 269.

A niech Pan Bóg broni, aby się ktoś odważył załatwianie stosunku jednostki do narodu i odwrotnie podporządkować prawidłom i nakazom moralności chrześcijańskiej! Tendencya taka jest podobno nader szkodliwą tak dla narodu jako też dla Kościoła, gdyż napędza ludy całe w sidła masoneryi i żydów. „W dziejach — tak rozumuje p. Dmowski dalej we wspomnianej tyle razy rozprawie — naszej części świata polityka kościelna często błądziła, usiłując przeciwstawić się prawowitemu państwu i narodowej idei lub sprowadzając je z właściwej drogi dla celów swojej organizacyi. Był to błąd, bo Kościół mający za cel moralne podniesienie ludzkości (sic!), nie zdawał sobie w tych razach sprawy, iż osłabiając ideę narodową i siłę moralną narodowego państwa, podkopywał najsilniejszą podstawę organizacyi moralnej. Błąd ten odsłoniły dziś najjaskrawsze fakty. Jeśli w krajach łacińskich antyreligijny i kosmopolityczny radykalizm największe dziś czyni zdobycze, to dla tego, że tam duchowieństwo, zanadto rzymskie, moralnie zbyt ciążące na zewnątrz narodu, zbyt obojętnem było na sprawy narodowe, na obowiązki obywatelskie. Nigdzie loże wolnomularskie tak nie mnożą się jak w zdezorganizowanem narodowo środowisku. Najwierniejszej córze Kościoła, Hiszpanii, lada chwila grozi, że stanie się łupem masoneryi i co zatem idzie żydów. Wina za to spadnie na politykę kościelną i na miejscowe duchowieństwo, które tyle zrobiło usiłowań,

by państwo i narodową ideę zupełnie podporządkować widokom Kościoła i tem przyczyniło się do zdezorganizowania narodowych instynktów. Badania historyczne niezawodnie wykażą jeszcze, jaką rolę w przygotowaniu rewolucyi odegrało duchowieństwo, gdzie niszczyło narodową tradycyę, gdzie starało się zerwać związek moralny między jednostką a społeczną częścią jako związek doczesny lub jako sprzeciwiający się według pewnych pojęć zasadzie powszechności Kościoła".

Kto zna zasady, jakiemi kierował się w Królestwie po powstaniu styczniowem ks. Czerkawski w polityce kościelnej, kto obeznany jest dostatecznie z zamiarami, jakie ożywiały i ożywiają wszystkich dawniejszych i dzisiejszych inicyatorów „walk kulturnych", komu wreszcie nie obce są dążenia febronianizmu, józefinizmu i pseudosynodu w Pistoi, ten z łatwością zgodzi się na twierdzenie, iż Kościół katolicki w Polsce niepodległej, jaką sobie wyobraża p. Dmowski, straszne przechodzićby musiał burze i prześladowania, boleśniejsze i groźniejsze od obecnych klęsk dla tego, że od swoich pochodzące. Co do wyżej przytoczonego ustępu, to sądzimy, iż można go było z powodzeniem w miejsce wstępu umieścić w broszurach, które rozrzucono wśród publiczności w obronie znanego Ferrera.

Nie mniej błędne zasady, wcale z nauką Kościoła katolickiego nie licujące, wygłasza drugi koryfeusz stronnictwa demokratyczno-narodowego, p. Zygmunt Balicki, w swoich

rozprawach i pismach. Nie „spowiada" on się co prawda ze swych przekonań tyczących mianowicie kwestyi kościelnej tak szczerze i jasno, jak to czyni p. Dmowski. Stąd też krytycy Balickiego spotykają się dość często ze zarzutem, iż nie dorośli do zrozumienia wzniosłych, a dla narodu jedynie zbawczych idei!! Dziełko, które przedewszystkiem mamy na myśli, licznie wśród młodzieży rozpowszechnione, a przez wielu w miejsce ewangelii podobno czytywane, noszące tytuł: „Egoizm narodowy[1]) wobec etyki", nie wspomina ani razu o Bogu, Chrystusie Panu lub Kościele. System w tej pracy wyłuszczony opiera się na zupełnie dowolnem przewartościowaniu pojęć moralności, sumienia, dobra i zła, prawa i t. d., powołując się na takie powagi jak: Spencer, Kant, Tołstoj, Ruskin, pani Staël, Rudolf Jhering, Goethe, Epiktet i Krasiński, który w tem towarzystwie ma rzeczywiście minę Piłata w Credo! Przez sumienie rozumie p. Balicki nie ów głos bosko-ludzki, mocą którego człowiek sam może osądzić moralną wartość swego czynu, ustalić jego stosunek do woli Bożej, ale raczej „odbicie[2]) w duszy nakazów moralnych z środowiska społecznego płynących". Moralność nie oznacza bynajmniej zgodności ludzkiego działania z wolą Bożą, ale raczej zadowolenie powstające w duszy czło-

---

[1]) Egoizm narodowy wobec etyki. Napisał Zygmunt Balicki, Lwów. Nakładem towarzystwa wydawniczego, 1902.

[2]) Egoizm narodowy wobec etyki, str. 29.

wieka wskutek dostosowania swej działalności do woli ogółu. Tak jasno jednak autor „egoizmu" czytelnika swego z temi definicyami nie zaznajamia; operuje raczej niemi przez czas dłuższy, a potem dopiero tak od niechcenia w dopisku zaznacza, co przez odnośne pojęcie rozumieć należy.

Z. Balicki rozróżnia dwa rodzaje etyki: „etyką dogmatyczną", „która[1]) bierze każdy czyn sam w sobie niezależnie od czasu, miejsca, okoliczności i skutków" i „etykę autonomiczną", „która[2]) bierze pod uwagę wszystkie konkretne warunki bytu i stosunków ludzkich". Tamta zaleca wszystkim bez wyjątku praktykowanie jednej i tej samej zasady, czyniąc z niej bezwzględną normę prawa moralnego; ta zaś na podstawie „warunków" i „stosunków" „wykazuje każdemu w sposób bezwzględny jego stanowisku właściwe obowiązki indywidualne i społeczne". Pierwszą nazywa autor „etyką ideałów", gdyż wyznawcom tejże przyświeca wzniosły jakiś ideał, naprzykład chrześcijaninowi wzór najpiękniejszy, Chrystus Pan; drugą mianuje „etyką idei", gdyż tutaj trzyma siła atrakcyjna jakiejś idei osobnika danego na pewnym poziomie moralności. „Etykę ideałów" p. Balicki odrzuca jako szkodliwą dla społeczeństwa, gdyż etyka ta „względna[3]) w swej istocie, niezdolna wytworzyć poczucia obo-

[1]) Tamże, str. 17.
[2]) Tamże.
[3]) Tamże, str. 24.

wiązku powszechnego, rozbija społeczeństwo pod względem moralnym, wprowadza w nie chaos i anarchię duchową; wytwarzając sytuacye bez wyjścia, wbija się klinem w serca i mózgi, sieje niepokój i rozterkę wewnętrzną, rozstrój i histeryę, denerwuje ogół i tworzy z niego typ bez charakteru. W pogoni za doskonałością, ludzie przestają być dobrymi członkami społeczeństwa, w pogoni za cnotą przestają należycie spełniać swoje obowiązki osobiste i obywatelskie. Nie są to zaiste podstawy, na których dałoby się oprzeć odrodzenie moralne narodu", woła z patosem autor „egoizmu".

W miejsce odrzuconej aż siedmioma powodami „etyki ideałów" stawia p. Balicki etykę „idei", która z góry liczy się z tem, że doskonałość ludzka może być tylko względna. Realne jedynie dobro narodu mając na oku, wydaje „etyka" ta nakazy takie, które konieczne są dla dobra ogółu, wychowuje nie „świętych" ale „bohaterów", jest zatem jedynie możliwą podstawą odrodzenia narodowego, gdyż szczęście i dobro narodu jest osią, w koło której toczą się wszystkie postulaty i impesatywy jej. „Nie polega[1]) ona na stosunku człowieka do własnego sumienia, ale na stosunkach ludzi do ludzi wewnątrz jednej grupy, na stosunkach grup między sobą". Stąd moralnem jest tylko i wyłącznie to, co społeczeństwu korzyść przy-

[1]) Tamże.

nosi, co ogół za moralne uzna, choćby to była nawet zasada „wolnej miłości“ lub prawo topienia męskich noworodków jak w Egipcie za czasów Mojżesza. Moralnym czynem byłby naprzykład pojedynek w „obronie obrażonych uczuć narodowych“, kłamstwo, „skoro[1]) wymaga tego twoja niezależność wewnętrzna i twój charakter“, „odwet srogi“, gdyż „przebaczanie krzywd“ i „ponoszenie[2]) dla innych ofiar, którychby nikt nie zrozumiał, doprowadziłoby do wzmożenia anarchii“.

Ponieważ człowiek każdy bez względu na swe własne szczęście doczesne czy wieczne żyć i działać powinien zawsze i wszędzie na korzyść swego społeczeństwa, dla tego niemoralnie postępuje ten, który z jakichbądź pobudek popiera instytucye zagraniczne, naprzykład towarzystwa dobroczynne niemieckie, spieszy z pomocą dla głodem dotkniętych Rosyan albo grosz swój wydaje[3]) na świętopietrze! Z tego punktu widzenia niemoralnie postąpili sobie przodkowie nasi, iż „odpędziwszy Turków z pod Wiednia[4]), uratowali Austryę, która w sto lat niespełna dokonała rozbioru Polski, a złamali potęgę Turcyi, przeszłego naturalnego i wiernego sprzymierzeńca, który rozbioru dotąd nie podpisał“. „Takie postępowanie utrwala panowanie barbarzyń-

---

[1]) Tamże, str. 31.
[2]) Tamże, str. 26 i 40.
[3]) Tamże.
[4]) Tamże, str. 45.

stwa, gdyż narody w stosunkach międzynarodowych nie mają żadnych względem siebie obowiązków, prócz dobrowolnie przejętych". „Narody winne załatwiać sprawy swoje jedynie na zasadzie do, ut des! kto więcej czyni, postępuje niemoralnie". Stąd uprawnione są, godziwe i moralne wszelkiego rodzaju[1]) asymilacyjne i ekspanzywne dążności, wszelkie odwety i hakatyzmy!

Ponieważ zaś przyszłość do tego należy, który zapanować zdoła nad młodzieżą, przeto wszystkie te poglądy wszczepiać trzeba w serca młodociane, aby z dzisiejszego pokolenia wychować mężów o charakterze niezłomnego „obywatela-żołnierza". Jak się do tego zabrać trzeba, wykazuje p. Balicki w broszurce zatytułowanej: „Zasady[2]) wychowania narodowego". Zdając sobie doskonale sprawę z olbrzymiego wpływu, jaki wywiera na ukształtowanie się serca młodego wychowanie religijne, autor wspomnianej rozprawki, użycie potężnego tego środka poleca gorąco wszystkim tym, którym przypadło w udziale wychowanie przyszłych obywateli. Religia atoli, jaką p. Balicki ma na myśli „nie sprowadza[3]) się bynajmniej do pewnych wierzeń teologicznych i kosmogonicznych (sic!), zespolonych z przepisami etyki,

---

[1]) Tamże, str. 47, oraz „Przegląd Wszechpolski", r. 1899, I, str. 2.

[2]) Zasady wychowania narodowego. Warszawa, 1909.

[3]) Tamże, str. 13.

lecz opiera się przedewszystkiem na uczuciu[1]) religijnem". „Absolut uczuciowej harmonii, poparty najwyższą umysłową syntezą, godzącą z sobą wszystkie sprzeczności życia" jest „kręgosłupem (sic!) moralnym" tej religii. „Religia ta daje nam to mocne przeświadczenie[2]), że niema sił szkodliwych, że są tylko siły użyteczne, chociaż źle zastosowane". „Ponieważ wiara jest jedna i miłość jedna w duszy ludzkiej", ponieważ „wszystkie postacie i odmiany jednej i drugiej, od najniższych i najprostszych do najwyższych i najbardziej złożonych, o ile nie są wypaczone, mają jedną istotę i treść wspólną", przeto „niech się wiara w żadnej postaci (choćby naukowej) nie przeciwstawia wierze, ani miłość miłości". Zrozumialej powiedziane, brzmi to: Każda wiara jest równie prawdziwą, równie dobrą!! „Wychowanie[3]) religijne młodzieży zasadzać należy przed wszystkiem innem na rozbudzeniu w niej uczucia religijnego, a to nietylko coś więcej, to zupełnie co innego, niż sucha nauka katechizmu i przepisów Kościoła".

Inny „twórca duchowy kierunku demokratyczno-narodowego" p. Zygmunt Wasilewski, głosi światu za Feuerbachem, iż „ideał bóstwa[4])

---

[1]) Uczucie odgrywa w pomysłach p. Balickiego wogóle przemożną rolę. Porównaj w tym względzie Uczuciowe podstawy społeczeństwa. Myśl polska, rok 1906, III, str. 49.

[2]) Patrz: Zasady wychowania narodowego.

[3]) Tamże, str. 14.

[4]) Patrz: Dziesięciolecie „Przeglądu Wszechpolskiego", str. 121.

jest ideałem uspołeczniającej się duszy, jest projekcyą jej kształtu na ekranie niebios!“

Nie wdając się w dalszą analizę tej filozoficzno-religijnej mikstury, bo tem samem przekroczylibyśmy zakres pracy naszej, zaznaczamy, iż pojęcie religijne „twórców“ kierunku wszechpolskiego jest wszystkiem innem, tylko nie katolicyzmem, nie chrześcijaństwem. Owszem, czyniąc z Boga ideał „uspołeczniającej się duszy“, „projekcyę jej kształtu na ekranie niebios“, z religii coś zupełnie innego, niż sucha nauka katechizmu i przepisów Kościoła“, popadają w charakterystyczne błędy modernizmu, przeczą istnieniu Boga osobistego, odmawiają racyi bytu Kościołowi, wywracają cały moralny porządek i ład dzisiejszego społeczeństwa. Osobnikom z natury idealnie usposobionym starczyć może na czas pewien sztucznie spreparowany surogat prawdziwej religii według recepty pp. twórców demokracyi narodowej.

Kto jednak mniej ma idealną duszę, kto hołduje zasadzie ubi bene, ibi patria, komu wreszcie nędza i głód wybrały nietylko z serca miłość ku społeczeństwu, ku bliźniemu, ku ludzkości, ale spędziły rumieniec zdrowia i wstydu z twarzy, ten pewnie mniej zwróci uwagi na szumne frazesy zapożyczone u pseudomyślicieli rozmaitych, ale za to klinem i dębem wryje sobie w mózg i w serce ostateczny wynik nihilizmu rosyjskiego: „Dusza jest komórką, Boga nie ma, ojca można po łbie“!!

Dokopawszy się gruntu, na którym wznosi się gmach poglądu na świat tych, którzy „podstawowe stworzyli założenia zasad, jakiemi kieruje się stronnictwo demokratyczno-narodowe przy normowaniu swoich stosunków do Kościoła katolickiego, do wszelkich grup wyznaniowych oraz zbiorowisk narodowych“, — nie możemy się puszczać na zbijanie wszystkich tych odkrytych błędów i fałszów, gdyż trzebaby nam napisać dzieło apologetyczne tych rozmiarów, co apologie Weiss'a lub Hettinger'a. Jesteśmy jednak przekonani, że każdy katolik, choćby powierzchownie tylko z katechizmem zaznajomiony, z łatwością osądzi i ze wstrętem odrzuci wszystkie te mamiące mrzonki, tłumiące prawdziwą a roztropną miłość kraju i ludu.

Na jeden atoli szczegół pragnęlibyśmy zwrócić szczególniejszą uwagę dla tego, że błędne to pojęcie dzisiaj ogólniej niż kiedykolwiek i wśród katolików skądinąd wzorowych czyni spustoszenie ogromne. P. Balicki kładzie niezwykły nacisk na wykształcenie czy rozbudzenie „uczucia religijnego“, wołając, iż „to zupełnie coś innego niż sucha nauka katechizmu i przepisów Kościoła“. Objaw ten, nie będący wyłącznie cechą religijności endeckiej, ale raczej znamieniem zapatrywania w szerokich warstwach nawet katolickich na sprawy religijne, szczególnie u nas w Polsce, napiętnował Ojciec święty Pius X w swem orędziu pasterskiem przeciw modernistom, ganiąc ostro tych, którzy

zamknąwszy „człowiekowi[1]) przystęp do Boga ze strony rozumu", otwierają „odpowiedniejszy rzekomo przystęp ze strony jakiegoś uczucia i działalności duszy". „Ale widoczną to rzeczą, że napróżno zupełnie", pisze Ojciec św. „Uczucie bowiem duszy odpowiada wpływowi, jaki wywiera rozum albo zmysły zewnętrzne. Wstrzymajmy zupełnie działanie rozumu a człowiek podąży za zmysłami zewnętrznymi, ku którym przecież się skłania. I z tego jeszcze względu błędne to zapatrywanie; fantazye bowiem jakieś o uczuciu religijnem nie stłumią przekonania ogólnego: przekonanie zaś ogólne poucza nas, że poruszenie jakieś duszy i zajęcie się jej czemś, nie przyczynia się do zbadania prawdy, t. j. prawdy rzeczywistej, ale zbadanie tej prawdy raczej utrudnia; bo owa inna prawda, prawda subjektywna, która wynikiem jest zewnętrznego uczucia i działalności, przydać się może do zmysłowej zabawki, ale nie przyniesie żadnych namacalnych korzyści człowiekowi, któremu zależeć wielce na tem powinno, czy po za nim istnieje Bóg, w którego ręce wpadnie kiedyś!"

Do powyższych słów encykliki ks. dr. Ciemniewski dodaje następujące objaśnienie od siebie: „Charakterystyczną[2]) cechą modernizmu jest przeniesienie punktu ciężkości pozna-

---

[1]) Patrz encyklikę „Pascendi" w tłumaczeniu ks. Okoniewskiego. „Przegląd Kościelny", tom XII, str. 348.

[2]) Patrz: „Ateneum Kapłańskie" za marzec, r. 1909: „U źródeł modernizmu".

wania z głowy do serca, z rozumu do uczucia, i oddanie uczuciu roli decydującej, zarówno w sztuce i filozofii, jak w teologii i religii objawionej. Modernizm w sercu osadza dźwignię archimedesową — i z uczucia a raczej wyczucia wysnuwa całą swą doktrynę, podobną raczej do poetycznej baśni, niźli do ściśle sformułowanej teoryi".

III. *Prasa demokratyczno-narodowa.*

Zapoznawszy się, jak mniemamy, dostatecznie z podstawami, na których wznosi się ideowa budowa stronnictwa demokratyczno-narodowego, stwierdziwszy, iż podstawy te — to nie skalista opoka prawd chrześcijańskich, ale raczej lotny piasek pomysłów filozoficznych nowszej doby, — trzeba nam sięgnąć po dowody na to, że demokracya narodowa nie uważa błędnych swych przekonań religijnych za jakąś naukę tylko teoretyczną, ezoteryczną, zupełnie wewnętrzną, ale że raczej zgubne te pojęcia stara się wszelkimi środkami rozpowszechnić, wprowadzić w praktykę, przelać w życie, czyniąc z nich znamię prawdziwego patryotyzmu. Potężnym środkiem w zgubnej tej robocie jest liczna prasa jawnie na usługach rzeczonego stronnictwa stojąca lub mniej lub więcej z kierunkiem tym sympatyzująca, przez której łamy przepływa jakoby przez kanały ów napój spreparowany przez endeków do duszy dziesiątków tysięcy czytelników, w silniejszych, to zno-

wu słabszych dawkach. Przyznać nam trzeba, że narodowa demokracya posiada dość liczną, znakomicie prowadzoną i doskonale zróżniczkowaną prasę tak codzienną jak też i peryodyczną, zastosowaną do poziomu umysłowego czytelników. Nie da się i to zaprzeczyć, że pisma, gazety i broszurki endeckie w niejednem obudziły, pokrzepiły lub wychowały poczucie narodowe i obywatelskie. Ale przemilczeć też nie wolno i ujemnych stron tego oddziaływania na poszczególne warstwy narodu. Nas mniej obchodzą zarzuty narażania rozmaitych osób, urzędów gminnych na grzywny lub inne kary, mniej interesują strajki szkólne nie przyczyniające się z pewnością do podniesienia kulturalnego społeczeństwa, mniej uderzają znamiona świadczące, iż prasa w wielkiej części konspiracyjna w myśl programu wszechpolskiego odrywa spory zasób sił od spokojnej a celowej pracy przy warsztacie społecznym, że stronnictwo demokratyczno - narodowe propaguje w miejsce dawnego liberum veto nowoczesne liberum conspiro! O wszystkich tych rzeczach czyta się po dziennikach i czasopismach długie rozprawy pro i contra. Uwagę naszą skierujemy na wszystkie te objawy, które dowodzą propagandy fałszywych pojęć o religii, Kościele, jego stosunku do społeczeństwa w ogólności a Polaków w szczególności, o duchowieństwie i t. d. Materyału dostarczą nam trzy czasopisma, które dla potrójnej przeznaczone kategoryi czytelników, stanowią — że tak powiem

— trzy nieco odrębne recepty, mające społeczeństwo nasze obudzić z choroby „apatyi“ i zobojętnienia narodowego kosztem wiekowego przywiązania do Kościoła katolickiego. Mamy tutaj na myśli „Przegląd Wszechpolski“, „Tekę“, i „Polaka“.

„Przegląd Wszechpolski“, miesięcznik, założony we Lwowie r. 1895, a r. 1902 do Krakowa przeniesiony, skupiał w koło siebie najwybitniejsze siły publicystyczne całego obozu demokratyczno-narodowego i był urzędowym organem wszechpolaków[1]). Życia dokonał w r. 1909. „Teka“, również miesięcznik, wychodzi bardzo nieregularnie, służy do propagandy zasad demokratyczno - narodowych wśród młodzieży akademickiej i gimnazyalnej wszystkich zaborów. „Polak“ wychodził również co miesiąc i szerzył idee endeckie między ludem wiejskim, mianowicie w Królestwie Polskiem, dokąd bywał przemycany jako lektura nielegalna. Inne wydawnictwa stałe lub peryodyczne, legalne czy zakazane, pomijamy. Starczy nam, jeśli w rzeczonych trzech pismach odnaleść zdołamy stwierdzone powyżej „założenia podstawowe“ stronnictwa, o którem mówimy.

Co do „Przeglądu Wszechpolskiego“ kierowanego przez dłuższy czas przez pp. Dmowskiego i Popławskiego, to jasną jest rzeczą,

---

[1]) O innych metamorfozach tegoż „Przeglądu“ nie wspominamy, gdyż leży to poza obrębem naszej pracy.

iż organ urzędowy nie może jako „typ pisma poświęconego sprawom całej Polski i przez wszystkie dzielnice czytywanego“[1]) z natury rzeczy innym hołdować poglądom niż jego twórcy, że z konieczności jest wiernem odbiciem tych dążności i prądów, które ożywiają i nurtują samo stronnictwo demokratyczno-narodowe. Jeżeliśmy wszakże słów kilka temuż poświęcili wydawnictwu, to uczyniliśmy ze względu na taktykę kierowników tego pisma. Z podziwienia bowiem godną elastycznością umiała redakcya rzeczonego miesięcznika lawirować między scylą a charybdą; nie wypierając się ani joty z owego programu, potrafiła ona przemawiać do duchowieństwa katolickiego to głosem piorunu, to znowu łagodnem a nęcącem szemraniem leśnego strumyka, a zawsze uderzała w czułą stronę serca, w patryotyzm, aby zrobić z księży polskich powolne narzędzia zamiarów własnych stronniczo-politycznych. „W znacznej części pochodzące z ludu, obowiązkami swego powołania najbardziej do niego zbliżone duchowieństwo katolickie coraz czynniejszy z konieczności musi brać udział w pracy nad uświadomieniem narodowem i politycznem“[2]). Uczucie religijne niepoślednie zajmuje bowiem miejsce wśród czynników, na których narodowa demokracya zbudować pragnie „świadomość narodową“ i z któ-

---

[1]) Patrz: Dziesięciolecie, str. 148.
[2]) Patrz: „Przegląd Wszechpolski“, 1902, V, str. 251.

rych wyprowadzić zamierza „myśl polityczną“[1]). Z tego stanowiska „Przegląd Wszechpolski“ zapatrywał się na cały ruch wywołany wśród „nawróconych“ niegdyś unitów ukazem tolerancyjnym, nazywając z „historykami“ unię „chybionym pomysłem politycznym“, „wiarą chłopską“, w obronę biorąc „przeszłość za upośledzenie obrządku i duchowieństwa unickiego“[2]). Tem się również tłómaczy, że cała demokratyczno-narodowa prasa tak skwapliwie stanęła po stronie biednych dzieci poznańskich w czasie strejku szkolnego, wywołanego niemieckim wykładem religii w szkołach ludowych, że nawet zdeklarowani ateusze narzucali się nieszczęśliwej dziatwie za opiekunów, wygrażając pięścią w stronę hierarchii i pomawiając[3]) ją o brak odwagi i poczucia obowiązku w tej sprawie. Bogu jedynie wiadomo, czy może właśnie dla wypaczenia tak niefortunnego chwalebnej w założeniu pierwotnem myśli całego tego ruchu łzy strejkujących dzieci nie popłynęły napróżno!

„Przegląd Wszechpolski“ w czyn wprowadzając orzeczenie programu, iż bronić pragnie interesów Kościoła katolickiego nawet „wbrew hierarchii kościelnej“[4]), gdyby ta — zdaniem endeków — w czemkolwiek uchybić miała obo-

---

[1]) Tamże.
[2]) „Przegląd Wszechpolski“, 1905, V i VI, str. 301.
[3]) Patrz: „Myśl Polska“, r. 1907, nr. 26, str. 403. Naród a Kościół w Poznańskiem.
[4]) „Przegląd Wszechpolski“, 1897, XI, str. 245.

wiązkom względem „narodu lub Kościoła“, nietylko pouczał rząd galicyjski, iż „można było[1]) odnieść się z mniejszą tolerancyą do pewnej liczby proboszczów grecko-katolickich“, iż trzeba było rychlej uwięzić „kilku pasterzy“ unickich, — ale udzielał skwapliwie na łamach swoich gościny[2]) listom zgorzkniałego „księdza“ piszącego „do księży“, stawał energicznie w obronie powagi i wpływu duchowieństwa poznańskiego[3]), zagrożonego ugodową polityką arcybiskupa Stablewskiego, którego nazwał „prusofilem we fioletach“[4]), kazał się z nieufnością odnosić Polakom do polityki, jaką uprawia Watykan[5]) wobec nas ze względu na rząd rosyjski. Niektórzy upatrują w takiem postępowaniu ukryty zamiar zmuszenia episkopatu polskiego do poważnego liczenia się z stronnictwem demokratyczno-narodowem za pomocą wywoływania względnie podsycania rozterek wewnętrznych, jakieby powstały w łonie duchowieństwa na tle niesubordynacyi.

Ku temu celowi zaczęto nawet werbowanie zwolenników wśród duchownych przez osobną gazetkę wydawaną tajnie tylko dla księży pod nazwą „dla Swoich“. Zupełne i otwarte zerwanie z całem duchowieństwem katolickiem uważał główny organ wszechpolski za pomysł

---

[1]) Tamże.
[2]) „Przegląd Wszechpolski“, 1901, I, 31.
[3]) „Przegląd Wszechpolski“, 1897, V, str. 97.
[4]) Tamże, r. 1905, str. 895.
[5]) Tamże, r. 1896, str. 385.

niebezpieczny, gdyż kler stanowi[1]) w społeczeństwie naszem siłę zbyt poważną, a zmuszony do walki, mógłby pociągnąć wielką część ludu za sobą, mianowicie w W. Ks. Poznańskiem. Przezorność ta bynajmniej jednak nie wpływała ujemnie na stosunek „Przeglądu Wszechpolskiego" oraz całego stronnictwa do Związku Narodowego Polskiego w St. Zjednoczonych Am. Pł.[2]); wiemy, że ten związek szczególniej się odznacza na gruncie polsko-amerykańskim zwalczaniem wpływu duchowieństwa katolickiego. Objaw ten zrozumiałym się staje, jeśli się nie zapomina o programowych zasadach, jakie endecya sobie wytknęła względem Kościoła i religii; znany „Przegląd Wszechpolski" komentuje je w sposób następujący: religia[3]) jest nietylko wyznaniem wiary jednostki, stąd nietylko rzeczą prywatną — ale i wyznaniem społeczeństwa i dlatego potężnym składnikiem duchowego życia narodu. Kto więc rzetelnie służyć pragnie sprawie narodowej, ten musi bronić wyznania tego, które odnośny naród uważa za swoje. Ponieważ religią rzymsko-katolicką u nas olbrzymia większość wyznaje, przeto i demokracya narodowa czuje się zniewoloną zająć w tej sprawie wyraźne stanowisko i stanąć w obronie

---

[1]) Tamże, r. 1901, II, 69.

[2]) Patrz: tamże, r. 1901, XI, str. 700, r. 1903, XI, str. 836, r. 1895, IV, str. 57, oraz: Scriptor, Nasze stronnictwa skrajne, str. 111.

[3]) „Przegląd Wszechpolski", r. 1903, V, str. 321—326.

tegoż wyznania; uczyniłaby to samo z każdem innem wyznaniem, gdyby ono było wiarą Polaków! Wychodząc ze założenia, iż reprezentant katolickiego wyznania — Kościół katolicki jest „instytucyą narodową", poczuwa się endecya z jednej strony do bronienia Kościoła od wrogów zewnętrznych, z drugiej zaś do zwalczania niezdrowych objawów wewnątrz jego ustroju. Niezdrowy objaw upatruje endecya w zasadzie stronnictw klerykalnych i ultramontańskich, że widzą w Kościele władzę zewnętrzną nad wiernymi, że traktują sprawy religijno-kościelne z punktu widzenia nienarodowego, że ulegają rzekomo wpływowi bezpośredniemu „interesów zewnętrznych". Duchowieństwu przynależy wśród społeczeństwa stanowisko możne, ale tylko w kościele; „poza kościołem[1]) jednak ksiądz musi być obywatelem, Polakiem przedewszystkiem", musi spełniać jaknajskrupulatniej obowiązki swe względem ojczyzny i to — według przepisów endecyi. A przepisy te zawierają bardzo sporą dawkę „prusactwa duchowego", hakatyzmu i „ducha żandarmskiego", gdyż — zdaniem „Przeglądu Wszechpolskiego" — rubaszny, twardy, szorstki junker pruski — to właściwy charakter „starych Polan[2]) z epoki piastowskiej, niezłagodzony jeszcze dopływem żywiołów małopolskich.

---

[1]) „Przegląd Wszechpolski", r. 1905, str. 895.
[2]) „Przegląd Wszechpolski", 1901, I, str. 3.

ruskich i innoplemiennych". Szowinizm narodowy, iście krzyżacki, przemawia zbyt często z łamów „Przeglądu", by go można w jakibądź sposób, choćby i za pomocą sofistyki, ukryć przed okiem bezstronnego czytelnika, wprowadzić do nauki Kościoła katolickiego. Tego nie zacieśnią żadne tłumaczenia pojęć[1]), żadne głębokie rozumowania teoretyków. Przeciwstawia się im potężne słowo Pisma św.: „Czegobyś nie chciał, abyć kto inny czynił, patrz, abyś i ty kiedy drugiemu nie czynił!"[2])

Duch przesadnego patryotyzmu, główny przycisk kładący na negatywną stronę szlachetnej tej prawdy, wieje silniej jeszcze i potężniej z tych wszystkich wydawnictw, które endecya przeznacza dla młodzieży. Przedsiębiorstwem takiem była „Teka", na pozór uchodząca za wydawnictwo zupełnie niezależne, redagowane i czytywane przeważnie przez młodzież naszą. Że „Teka" w gruncie rzeczy była domowym nauczycielem idei endeckiej, czerpiącym swoją umiejętność głównie z źródeł demokratyczno - narodowych, o tem świadczą nietylko fakta, iż drukowała się w oficynie endeckiej a redaktorzy za zdeklarowanych uchodzili endeków, ale przedewszystkiem wynurzenia samejże „Teki" oraz i „Przeglądu Wszechpolskiego". W artykule wstępnym, zatytułowanym: „Polskość naszego

---

[1]) Patrz: Tamże, r. 1896, XX, str. 460; r. 1903, XI, str. 805; r. 1902, XI, str. 801.

[2]) Księgi Tob., IV, 16.

programu“[1]) czytamy następujące wyznanie wiary: „Piszemy się na program demokratyczno-narodowego stronnictwa, bo w nim znaleźliśmy jedyną, wielką myśl polityczną“. Wiernopoddańczy ten hołd stwierdza „Przegląd Wszechpolski“, pisząc: „Pracę wśród młodzieży[2]) w obecnej fazie zaczęliśmy już jako stronnictwo demokratyczno - narodowe, mając swój sformułowany, jasny program“. Dalej czytamy: „Gdy weźmiemy do rąk[3]) wybornie prowadzone pismo młodzieży, „Tekę“, odrazu rzuca się w oczy, że jest to istotnie organ trójdzielnicowy, wszechpolski, nietylko ze względu na równe zainteresowanie się sprawami trzech zaborów i liczne współpracownictwo z każdej dzielnicy, ale także, co ważniejsza, dla wspólności ideałów i dążeń oraz znakomite rozumienie się wzajemne między młodzieżą różnych dzielnic“. Chyba wspominać o tem nie potrzeba, iż młodzież z całym zapałem[4]) przejęła się ideami swych „starszych kolegów“ i głosi je z niezachwianą wiarą urbi et orbi jako jedyny środek zbawienia ujarzmionej ojczyzny. „Etyka narodowa“, oparta na „obserwacyi faktów psychologicznych“, a nie zarażona w niczem znienawidzonym klerykalizmem, jest ewangelią młodzieży grupującej się wokoło „Teki“. Szowinizm

---

[1]) „Teka“, r. 1901, X, 401.
[2]) „Przegląd Wszechpolski“, r. 1901, IV, str. 212.
[3]) Tamże, str. 213.
[4]) Patrz: „Teka“, r. 1906, I—II, str. 8.

w najwyższej nieomal potędze, bezwzględność polityki, krytycyzm zjadliwy, niechęć ku wszystkim tym, którym przypadło w udziale zadanie niewdzięczne, ujmowania wybujałej młodzieńczości w karby rygoru i ładu, bucha i tryska tam z taką siłą[1]), iż „starsi" nieraz dość energicznych muszą używać perswazyi, by roznamiętnionego Pegaza we właściwych utrzymać granicach. Księży katechetów przedewszystkiem — prawie z lubością — młodzież rozciąga na łożu Prokrusta, bezwzględną na nich przeprowadzając wiwisekcyę według zasad wyczytanych w „Tece", nie troszcząc się wcale o to, czy rzeczony kapłan mógł, chciał czy musiał tak lub inaczej postąpić. Pisząc te słowa, w zupełności sobie z tego zdajemy sprawę, iż podobno zawsze i wszędzie profesorom przypisywać należy winę, gdy się uczniowi jakiemukolwiek przydarzy nieszczęście, bez względu na to, czy ów pedagog we fraku czy w sutannie. Gdy jednak ktoś na katechetę swego wymyśla publicznie, winien się nieco więcej liczyć z prawdą, z stanem i charakterem kapłańskim, z przekonaniami czytelników, jeśli nie zupełnie jest sobie świadom, iż zastosować może zasadę: similis simili gaudet. Niewolno zatem żadnemu gimnazyaście czy akademikowi — choćby ze względu na innych kolegów — podawać w pogardę idei, którą reprezentuje nauczyciel religii, niewolno

---

[1]) „Teka", 1907, IX, str. 242.

lekceważąco wyrażać się o praktykach religijnych, o Kościele, władzach duchownych itd. Tej zasady nie przestrzegają a zdaje się, że wogóle nie znają młodzi korespondenci „Teki". Stąd też znajdziesz tam ostre słowa skierowane i przeciw kapłanom-służalcom i przeciw katechetom-dobrodziejom; krzywdzi się bądź to ks. biskupa Koppa, bądź to księży arcybiskupów Popiela[1]), Szeptyckiego[2]), Stablewskiego[3]) i innych. A gdy się pojawi przypadkiem rozprawka wymierzona przeciw propagatorom teoryi Darwina, to z dopiskiem redakcyi, iż się „pozwala młodszym kolegom swobodnie wypowiadać na łamach „Teki" i dlatego pozostawia się rzeczoną korespondencyę bez zmiany". Nie poprzestając na urzeczywistnieniu we własnem gronie zdania: „sami będziecie swą władzą[4]) i sami jej słuchać będziecie", rezonują ci panowie o jezuityźmie w ujemnem tego słowa znaczeniu, wydrwiwają tych[5]), co dążą do wyplenienia rozpusty, przepisują sposób wychowania kleryków[6]) po seminaryach duchownych. W pojęciu niektórych korespondentów jest Kościół katolicki „w swej zasadzie[7]) najistotniejszej kosmopolitycznym i jej to przedewszystkiem zawdzięcza swój

---

[1]) Patrz: „Teka", 1907, IV i V, str. 142.
[2]) Patrz: „Teka", 1907, II i III, str. 53.
[3]) Patrz: „Teka", 1902, X, str. 449.
[4]) „Teka", 1902, VI i VII, str. 318.
[5]) Tamże, r. 1908, VI, VII. str. 154.
[6]) Tamże, 1903, XI, str. 491.
[7]) Tamże, 1904, II, 103.

wzrost i potęgę". „Konsekwentny katolik — ortodoks — musi być kosmopolitą, jak nim był sam założyciel tej religii". „Kapłan katolicki[1]) — narodowiec — jest więc zawsze typem kompromisowym, przystosowanym".!! Autor listu „Jeszcze o klerykach"[2]) użala się na jednostronność wychowania w seminaryach, biada nad cenzurą książek czytywanych przez alumnów, skarży się na brak „rozmyślania" o Polsce itd. Biedak! toć chyba sobie włosy powyrywał na wieść o zakazie czytywania gazet, mianowicie takiego zdradzających ducha, jakim owiana była „Teka" i pokrewne! O tem wszakże zapewnić go możemy z wszelką pewnością, iż „Panteonu", „pisma poświęconego krzewieniu i pielęgnowaniu myśli niezależnej od doktryn przeżytych dziś systemu religijnego chrześcijaństwa" a przez „Tekę" polecanego[3]), w murach seminaryjskich się nie ścierpi! Czytając niektóre artykuły lub recenzye tego pisma dla młodzieży, pisane przeważnie przez ludzi bardzo nieraz młodych, mamy wrażenie, iż autorzy tych elaboratów — to areopag najmędrszych, najdoświadczeńszych i najnieomylniejszych filozofów, przed którym zdawać winna sprawę każda instytucya, począwszy od władz szkólnych galicyjskich[4]) a skończywszy na Stolicy Apostolskiej!! Powagi naukowe tej miary co

---

[1]) Tamże.
[2]) Tamże.
[3]) „Teka", 1908, II, str. 73.
[4]) „Teka", r. 1901 i 1902: Szkoły średnie w Galicyi ze stanowiska narodowego.

profesor Tarnowski powinny pokornie prosić tę młodzież o aprobatę na swoje dzieła, gdyż inaczej tęgie im się dostaną cięgi[1]) za stronniczość i „przychylność ku katolicyzmowi"; w dodatku dzieła ich powędrują na indeks książek zakazanych dla młodzieży! Nawiasem dodać możemy, iż żaden indeks nie liczy chyba tyle książek i pism, co demokratyczno-narodowy.

Pomijając dyskredytowanie wszelkich „piśmideł klerykalnych"[2]) jak „Znicz", wyśmiewanie jezuitów, przestrogi o zastawianiu „sideł przez klerykałów"[3]) oraz rozmaite modlitwy i litanie[4]) polecane do odmawiania „ku pokrzepieniu serc i zbudowaniu ducha", zbliżone zbytnio do bluźnierstwa, nie wspominając już o powoływaniu do odpowiedzialności Grzegorza XVI[5]) za potępienie rewolucyi i Leona XIII. za „sztuczki dyplomatyczne", zwrócić pragniemy uwagę czytelników na „refleksye syllabusowe"[6]), zamieszczone pod nagłówkiem „Z worka judaszowego". Autor samychże refleksyi, podpisujący się „Mutek", gorzko skarży się na obecnego papieża Piusa X., który na niego czyni wrażenie „rozkapryszonego dziecka, powtarzającego na wszystkie przedstawienia jedną, niezmienną, z uporem powtarzaną odpowiedź: „nie!". Panu Mutkowi wcale nie wystar-

---

[1]) „Teka", 1909, nr. I, II i III, str. 29.
[2]) Tamże, 1907, XI, str. 296.
[3]) Tamże, 1907, VI i VII, str. 191.
[4]) Tamże, 1907, VI i VII, str. 163.
[5]) Tamże, 1904, II, str. 103.
[6]) Tamże, 1908, I i II, str. 50.

cza proste orzeczenie, iż błędy potępione syllabusem nie zgadzają się z duchem nauki Kościoła katolickiego! Nie rozumie też p. Mutek, jak św. Inkwizycya fałszem może nazwać iż „Chrystus nie ogłosił nauki, którаby stanowiła system wykończony i dała się zastosować do wszystkich ludzi"; krytykowi zbytnio się nie dziwimy. Kto stoi na stanowisku pp. Dmowskiego i Balickiego, ten przecież z góry przyznaje, że czeka dalszego rozwoju nauki Chrystusowej, że etyka chrześcijańska nie jest ostatnim wyrazem objawienia, że trzeba ją uzupełnić „etyką narodową" i przygotować do „egoizmu narodowego". Dokonali tego szczęśliwie twórcy endecyi!! I tak genialny wynalazek śmie Ojciec św. potępić, ten sam następca na stolicy Piotrowej, która przecież dorzuca do nauki Chrystusowej ustawicznie „nowe prawdy"![1]) Naprzykład dogmat Niepokalanego Poczęcia N. M. P.! Według smutnych refleksyi zasadza się postęp nauk na „ciągłej ewolucyi", na ustawicznem przekształcaniu się i zmianie rezultatów naukowych, słowem na moderniźmie. Stąd wynika, iż nauka „nie może mieć przyjaciela w Kościele, uważającego (sic!), że prawda jest niezmienną i że została tylko raz jeden objawioną". Jako działa, mające w puch rozbić powagę św. Inkwizycyi i papieży, wytacza autor wspomniany „traktaty lingwisty-

---

[1]) Tamże.

czne, porównywawczo-historyczne i t. d.“ no i „zdrową logikę“!! Na zakończenie zaś poleca przeczytanie bez „uprzedzenia“ odpowiedniej literatury, naprzykład: „Stosunek wiary do rozumu“ Drapera[1]), „Dwa dokumenty ludzkości“, „Prorocy hebrajscy wobec krytyki i dziejów“ Radlińskiego i „Zarys teoryi monistycznej“ Haeckla, gdyż dzieła te „rzucą wiele jasnego światła na omawianą sprawę“!! Jak straszne zalegać muszą w głowie twórcy takich refleksyi ciemności, skoro dla niego wymienieni autorowie „jasnem“ są „światłem“!!

Co prawda wydrukowano kilka numerów później artykuł w odpowiedzi Mutkowi, podpisany J. K. i widocznie nadesłany, ale charakterystycznem pozostaje, że redakcya „Teki“ nie uważała za stosowne ani słowem zwrócić uwagi na niedorzeczności „Mutka“. Właściwego zaś oświetlenia rzecz cała nabiera przez zjadliwy artykuł „Gazety Codziennej“ urzędowego dziennika narodowego-demokratycznego w Warszawie, z sierpnia r. 1907, wymierzony przeciw nowemu Syllabusowi.

Niewątpliwą jest rzeczą, iż pisma młodzieży i jej sprawom poświęcone są niezmiernie dodatnim czynnikiem w życiu społecznem i kulturalnem. W dzisiejszych jednak czasach, w dobie, gdzie racyonalizm niezdrowy, pesymizm, hyperkrytycyzm, obojętność religijna tłoczy się jakoby drzwiami i oknami do duszy i serca

[1]) Co o „dziełach“ Drapera sądzić należy, patrz: „Na przełomie“, część I, str. 66.

młodego pokolenia, powinno wydawnictwo takie w całej pełni uprzytomnić sobie, iż pilniemu baczyć trzeba na to, by nie stać się upiorem wypijającym z serc młodocianych nawet i te kropelki wiary i religijności, jakie młodzieży zostawia wadliwy dzisiaj ogólnie system szkólny. Jeśli kierownictwo pisma jakiegobądź inaczej postępuje, jeśli gościnnego przytułku udziela na łamach swoich napaściom bezwstydnym na niewzruszone powagi boskie i ludzkie i wszystko to rzuca w świat w zeszytach noszących napis: od niewoli moskiewskiej, austryackiej, pruskiej wybaw nas Panie! — to tem samem publicznie redakcya taka dokumentuje, że albo nie rozumie swego zadania, albo nie uznaje powag rzeczonych. Czyżby kierownicy „Teki“ nie czuli, iż Syllabus piętnuje również i „podstawowe założenia“, na których wznosi się gmach wielkości ideowej całego stronnictwa demokratyczno-narodowego, a zatem i tego odłamu młodzieży, który pisze się bezwzględnie na wszystkie zasady głoszone przez „Tekę“?!

Te same „podstawowe założenia“, któremi żyje i oddycha „Przegląd Wszechpolski“ i „Teka“, propagował również i „Polak“, założony roku 1896-go, — chociaż w zupełnie innej formie, stosownie do poziomu umysłowego swych czytelników. Znając przywiązanie ludu naszego do wiary katolickiej i jej przedstawicieli a swych duszpasterzy, „Polak“ nie gardzi nawet obrazkami treści religijnej, hamuje swoje

zapędy cięte wobec duchowieństwa. Owszem, tłumaczy nawet postępowanie kleru w oczach zwolenników „obrony czynnej“[1]), głoszonej przez Jeża (pułkownika Miłkowskiego). Gdy jednak mówi o obowiązku bronienia wiary[2]) i mowy ojczystej jako o obowiązku „świętym“, ma na myśli „polską“ wiarę katolicką! Demokratyczne stanowisko wydawnictwa stwierdzają zdania tego rodzaju: „Właściciele ziemscy, fabrykanci i wszyscy, którzy z pracy ludu żyją, niechętnie a nawet z pewną trwogą patrzą na to jego dążenie do oświaty, do polepszenia swego bytu, do wolności obywatelskiej, chcieliby je powstrzymać za wszelką cenę“. „Inni[3]) gotowi są zawrzeć przymierze nawet z wrogami Polski przeciw ludowi polskiemu, byle swoje przywileje, swoje znaczenie w narodzie podtrzymać“. Śpiewając na wszystkie tony pochwalny hymn dążeniom rewolucyjnym, apoteozując bohaterów powstania, że posługiwali się skrytobójstwem, trącając ustawicznie bolesne rany krzywd poniesionych, „Polak“ przygotowywał lud nasz do ruchu zbrojnego i wmawiał w niego, iż ta do niedawna „na wpół martwa masa“ posiada „wszelkie potrzebne kwalifikacye, aby stanowić o sobie i o Polsce“,

---

[1]) „Obrona czynna“ polega „nie na powstaniu, ale też nie na wyrzekaniu się powstania“; w dobie dzisiejszej zaś przedstawia się w postaci „kijów i policzków“, którymi twórca skarbu narodowego radzi karcić ciemiężców!

[2]) „Polak“, 1901, XII, 1902, III.

[3]) „Polak“, 1901, III.

aby ojczyznę wskrzesić „ze szlachtą czy i bez szlachty". Chłop polski, już z natury rubaszny, spotykał się na łamach swego „przyjaciela" z takimi kwiatkami jak: „plugawy język mongolski", „przeklęta kacapska mowa", że „niemcy to podły naród, który o sprawiedliwości i uczciwości nie ma należytego pojęcia", że każdy rosyanin to „wróg bezwzględny". Rozmaite „głuche wieści" podawane bez zastrzeżeń, a nigdy jasno nie sprostowane, wpajały w duszę chłopa polskiego przekonanie, że „moskale" podłożyli ogień pod klasztor jasnogórski, że rosyaninowi nigdy ufać nie należy, chociażby świętemi się klął przysięgami, że morderstwo na rosyaninie spełnione to tylko „czyn śmiały"[1]). Wychowawcy tego biednego ludu naszego nie mają słowa wyjaśnienia dla mniemania zgubnego a szerzącego się — jak to sami stwierdzają — coraz bardziej wśród ludności, że można „rozprawić się z moskalem po cichu i niech na tamtym świecie skarży się na nas"! Panowie od „Polaka" temu się ani „nie dziwią"! „Na tej polskiej ziemi[2]) — woła „Polak" — od Odry do Dniepru, od Bałtyku do Karpat i Morza czarnego nie ma dla nikogo miejsca prócz nas. My albo oni — a gdy my zwyciężymy, przypomnimy Niemcom i Moskalom Grunwald i Kłuszyn; doczekają się w tym może wieku dzieci nasze takiej chwili, że zobaczą

---

[1]) „Polak", 1909, XI, nazwał skrytobójcę, „śmiałkiem" miasto zbrodniarzem.
[2]) „Polak", 1901, I.

carów moskiewskich na łańcuchach prowadzonych po Warszawie". Do jakiego stopnia blaga i frazesy powyższe wpiły się w umysły, serca i dusze prostego ludu naszego, o tem przychwala się „Przegląd Wszechpolski", zaznaczając z zadowoleniem, „iż uruchomienie[1]) ludu zaczyna się już dziś i gdyby chodziło o poruszenie go do czynnego wystąpienia w tej lub owej postaci — nie byłby wcale taki eksperyment trudnym."!!

„Żal mi ludu tego" zawołał ongi Zbawiciel nasz, mając w pierwszym rzędzie w owej chwili duchowe potrzeby ludzkie na uwadze. Dzisiaj powtórzyłby Mistrz nasz te same słowa, gdyby Mu pośród nas Polaków przyszło żyć i cierpieć, gdyby patrzeć był zmuszony na bezgraniczną lekkomyślność niektórych bohaterów i apostołów idei zatruwających duszę naszego chłopka zabójczym jadem przewrotnych doktryn. Ci panowie, którzy przy papierosie, w ciepłym pokoju, gdzieś tam za granicą dziesiątą i dziesiątą rzeką siedząc, piszą artykuły tego rodzaju jako strawę duchową dla ludu naszego, nigdy chyba nie spojrzeli w głąb własnej duszy i własnego sumienia, tem mniej zaś na dno duszy chłopskiej. Gdyż inaczej wiedziećby powinni, co się stanie we wnętrzu duszy ludzkiej z bezmyślnie porzuconego materyału, jakim oni operują, gdy czarne postaci zawiści, ciemnoty, nędzy, cierpienia i interesu osobistego tchną

---

[1]) „Przegląd Wszechpolski", 1902, V, str. 352.

w tę masę bezkształtną swego ducha. Broni bezkarnie nie wciska się do ręki; nigdy się nie wie, kiedy i na co będzie użyta. Bojówki, rzezie, bratnia walka na życie i śmierć, morza krwi i łez, skrytobójstwa niewinnych nieraz, wywożenie na taczkach, zdziczenie obyczajów, obniżenie ogólne poczucia sprawiedliwości — oto skutki — oto potworne owoce takiej roboty. „Masę na pół martwą" do niedawna „hamować" trzeba było „kontrbojówkami", by stłumić iskry niebacznie rozdmuchane. Spełniały się bowiem obawy wyrażone w „Przeglądzie Wszechpolskim"[1]), iż „ruch może przerosnąć ponad głowy i wymknąć się z pod naszego kierownictwa!"

Niczem Sybir, niczem knuty!
Lecz narodu duch zatruty,
To dopiero bólów ból!

IV. *Niezgodność zasad stronnictwa demokratyczno-narodowego z nauką Kościoła katolickiego w praktycznych przejawach.*

Znając już w grubych zarysach podwaliny „etyki narodowej" i wiedząc o tem, iż stronnictwo propagujące rzeczonej etyki zasady w pismach i mowach oficyalnych, półoficyalnych i prywatnych zdobyło sobie dość znaczny zastęp zwolenników i wielki wpływ na społeczeństwo nasze, trzeba nam się obejrzeć za konkretnymi przejawami i faktami, w których i ze stro-

[1]) „Przegląd Wszechpolski", 1901, VII, str. 425.

ny katolickiej zadokumentowano niejako z urzędu niezgodność teoryi endeckich z nauką katolicką. W społeczeństwach katolickich — a takiem przecież jest dotąd i społeczeństwo nasze — każdy błąd teoretyczny, wprowadzony w życie, w praktykę, wywołuje ostry zgrzyt, na czynny napotyka opór, jeśli nie społeczeństwa samego, to przynajmniej tych czynników, których zadaniem jest, czuwać nad skarbami odziedziczonymi po przodkach, strzedz owczarni Chrystusowej. Nie można przypuścić, aby duchowieństwo polskie, czuwające na straży czystości i nieskazitelności odwiecznych prawd wiary, nie miało się poznać na stronnictwie, które w imię przesadnego patryotyzmu szerzy wśród narodu polskiego zgubne doktryny, fałsze oczywiste, w jawnej stojące sprzeczności z zasadniczemi prawdami nauki katolickiej.

Nie zatrzymując się nad głosami opinii katolickiej[1]), potępiającemi ostro a słusznie nauki endeckie, pomijając zatargi liczne poszczególnych stronnictw katolickich z narodową demokracyą, przystępujemy wprost do tych faktów, które odsłoniły właściwą wartość programowej endeckiej etyki narodowej w całej nagości. Dla zilustrowania tego, cośmy w poprzednich wyłuszczyli rozdziałach, bierzemy dwa typowe wypadki na tem miejscu pod rozwagę. Mamy tutaj na myśli sprawę „ambulansu" i dzieje „odezwy młodzieży szkół śre-

---

[1]) Patrz: „Przegląd Katolicki", r. 1906.

dnich miasta Warszawy", dwie „cnoty" według „etyki narodowej", według „etyki chrześcijańskiej" dwa grzeszne i niegodziwe wybryki.

Wiadomą jest ogólnie rzeczą, z jaką sympatyą odnosiła się endecya stosownie do swego założenia, że wszystko, co nas do niepodległości zbliża, jest dobrem, a co nas od niej oddala, jest złem, w czasie wojny rosyjsko-japońskiej do pogańskiej[1]) Japonii. Za zbyt ryzykowne uważając na owe czasy wywołanie w Polsce powstania, demokracya narodowa postanowiła nie tylko szerzyć wszelkimi środkami kult japońskiego bohaterstwa, ale uniemożliwić wszelkie przejawy humanitarności dla tych Polaków, którzy, wtłoczeni w mundur sołdata rosyjskiego, zawleczeni zostali na śnieżne pola Mandżuryi. Gdy z początkiem roku 1904-go wysłano na daleki wschód żołnierzy z Królestwa polskiego pochodzących, grono wybitnych osobistości warszawskich z arcybiskupem Popielem i ks. prałatem Chełmickim na czele zorganizowało tak zwany ambulans czyli oddział sanitarny celem niesienia pomocy religijnej i lekarskiej przedewszystkiem synom naszej ziemi. Ambulans ten składać się miał z kapelana, pięciu sióstr miłosierdzia św. Wincentego à Paulo i odpowiedniej ilości służby sanitarnej. Katolicy widzieli w tej akcyi ks. Popiela arcy-

[1]) O wymianie telegramów z poselstwem japońskiem, patrz w „Tece", r. 1904, VII i VIII, str. 441.

pasterską pieczołowitość swego biskupa, innowiercy wzniosły czyn humanitarny — stronnictwo demokratyczno-narodowe zaś „niefortunny“[1]), a lud „demoralizujący wysiłek dziś już całkiem niedołężnego arcybiskupa“. „Jest to[2]), pisał organ wszechpolski, odwrócenie uwagi od rzeczy głębokich i żywotnych do rzeczy fałszywych i komedyanckich, bo cóż arcybiskupa Popiela lub cynicznego prałata Chełmickiego i jego przyjaciół obchodzą na prawdę chorzy i cierpiący na dalekim Wschodzie? Czy obchodziły ich kiedy dziesiątki tysięcy chorych i głodnych w suterenach na przedmieściach warszawskich? Akcya ks. Popiela wprowadzić tylko może sentymentalną rozterkę do umysłów, zwłaszcza prostych, niweczyć będzie zawiązki solidarności narodowej, tak niezbędnej w dzisiejszej chwili historycznej, powlecze nasze sumienia obłudą, skrzywi pogląd znacznej części masy na oczekujące nas zadania, głosić będzie ordynarne fałsze o walce chrześcijan z poganami, mącić w umysłach polskich, które od trzech wieków z zamętu wyjść nie mogą“. „Polak“[3]) zaś udzielił czytelnikom swoim takiej lekcyi: „Nadchodzi czas próby! Musimy dowieść, że naród nasz posiada już tyle oświaty i zrozumienia swoich interesów, że nie da się wziąć na lep pięknych słów urzędników mo-

---

[1]) „Przegląd Wszechpolski“, 1904, III, str. 216 i 217.

[2]) Tamże, r. 1904, III, str. 230.

[3]) „Polak“, r. 1904, na marzec.

skiewskich lub tych Polaków, którzy Moskalowi służą. My z całej duszy życzymy powodzenia Japończykom, a jak największych klęsk Moskwie".

Nic przeto dziwnego[1]), że w odpowiedzi na odezwę ks. arcybiskupa warszawskiego, pobudzającą wiernych do ofiarności na rzecz wspomnianego przedsięwzięcia, w nocy z 28-go na 29-go marca nieznani sprawcy w kamienie uzbrojeni powybijali wszystkie frontowe okna w mieszkaniach tych osób, które wraz z ks. metropolitą Popielem czyn tak humanitarny i prawdziwie chrześcijański wdrożyły i popierały. Pałac arcybiskupi obroniła policya rosyjska przed podobnym losem. Kto był główną sprężyną tak żakowskiej demonstracyi, tego stwierdzić niepodobna. To jednak niezbitym pozostaje pewnikiem, że czyn ten w zupełności odpowiada zasadom „etyki narodowej", że powyżej przytoczone ustępy z pewnością takiej manifestacyi nie przeciwdziałały, raczej ją przygotować były zdolne. Po dokonanym zaś fakcie nie miały organy wszechpolskie, zapomniawszy o zasadzie: hostes, dum vulnerati, fratres! a jedynie na „egoizmie" już nie narodowym ale partyjnym polegając, dość słów nagany dla — ks. arcybiskupa, iż „nie liczył się z ogólnym nastrojem ludności polskiej w Królestwie wobec wojny. „Przegląd Wszechpolski", wynosząc wybicie szyb do znaczenia history-

---

[1]) Patrz: Listy polskie, r. 1904, czerwiec, str. 164.

cznego nieomal faktu, nazywa objaw ten „samorzutnem wystąpieniem patryotycznej ludności przeciwko akcyi obrażającej jej uczucia“.

Fakt przytoczony dowodzi, iż stronnictwo demokratyczno-narodowe potępiło akt, nakazany zarówno przez chrześcijaństwo jak i przez kodeks międzynarodowej moralności, zgromiło i spotwarzyło publicznie arcypasterza troskliwego o wieczne i doczesne dobro sobie powierzonych owieczek, a uczyniło to w imię „etyki narodowej“ — na równi z najprzewrotniejszymi żywiołami w naszym kraju.

Zapewnie źle świadczy o społeczeństwie i jego moralności, gdy żywioły „dojrzałe“ takich się dopuszczają wybryków; ale stokroć gorszy stan musi być narodu tego, w którym trawiąca politykomania w szpony swoje pochwyciła młode, a tak łatwo zapalne i miary w uwielbieniu oraz w nienawiści nieznające umysły dzieci. Próbek dostarcza nam organ młodzieży, słynna „Teka“, aż nadto w każdym numerze. Najjaskrawsze światło atoli rzucił na bolesną a tak nader ważną dla całej przyszłości naszej sprawę, protest młodzieży warszawskiej, uczęszczającej do średnich szkół prywatnych, wystosowany na dniu 7 listopada 1906 roku do ks. arcybiskupa warszawskiego, Wincentego Chościak-Popiela. Ks. arcybiskup, który patrząc z wyżyn nauki Chrystusowej, popartej doświadczeniem długiego życia, na tok wypadków bieżących i mierząc zdarzenia codzienne miarą wyższą, wznioślejszą, miał od-

wagę być innego zdania, niż „opinia publiczna“, kontrolująca jego zachowanie się obywatelskie, inaczej oceniał niejedno, niż gazety endeckie, żydowskie i socyalistyczne, — zapowiedział wizyty swoje w kilku szkołach prywatnych, aby osobiście zanieść dziatwie polskiej arcypasterskie swe błogosławieństwo i zarazem naocznie się przekonać o wynikach pracy księży prefektów, czego mu dawniej czynić nie było wolno. Na wiadomość tak niesłychaną zawrzały namiętnością serca młodocianych bojowników za sprawę narodową, namiętnością, podsycaną ustawicznie przez tych, którzy młodzieży każdy prawie czyn arcypasterza przedstawiali w świetle ujemnem, mianując go „złym obywatelem“, „odstępcą“, „wrogiem polskości“.

I stała się rzecz potworna! Dzieci spotwarzyły, wygnały ze szkoły, a nawet pogroziły temu, który ośm lat wygnania cierpiał dla wiary i ojczyzny, który pół przeszło wieku jako arcykapłan i obywatel stawiał czoło wszelkim burzom politycznym, cierpiąc i modląc się za lud swój. Czyż odpowiedzialność za niesłychany ten w dziejach całego chrześcijaństwa wybryk dziecinny kłaść na karb rodziny, szkoły, fatalnych stosunków, niedoświadczenia, czy też przypisać należy tym, którzy dzieci te popychali na pochyłą drogę, a później nie mieli sił dostatecznych, ażeby je zachować od zboczeń tak bolesnych dla Kościoła a tak przykrych dla narodu?! W niczem nie zmniejszając wpływu

nieszczęsnego wszystkich przytoczonych czynników, sądzimy, iż główny zarzut spotyka to stronnictwo, które celowo i świadomie pobudzało młodzież do oporu nawet wbrew woli rodzicielskiej, stwarzając w ten sposób system, zwany pajdokracyą. Stronnictwem tem jest narodowa demokracya. Iż endecya była ową sprężyną zniewalającą nieopatrzną młódź szkolną do strejków wszelkiego rodzaju, tego dowodem chełpliwe słowa p. Jastrzębca[1]): „Organizacyi demokratyczno-narodowej udało się walkę, prowadzoną przez młodzież, a więc przez żywioł bardzo zapalny, w dodatku podżegany przez socyalistów do gwałtownych wystąpień, utrzymać w zakreślonych jej granicach". Niestety! Jastrzębiec zbyt wcześnie zawyrokował, nie przewidując, że endecyi trzeba będzie się cofać i w tym względzie na całej linii i że młodzież odpowie na ten odwrót — obiciem p. Dmowskiego.

Czy protest z dnia 7-go listopada 1906 roku zaważył również na szali powziętego w gronie narodowych demokratów postanowienia, aby zakłady szkolne Macierzy polskiej utrzymać za jakąbądź cenę na stopie bezwyznaniowej, tego na razie dociec nie zdołaliśmy. Nie mogliśmy również i tego stwierdzić dostatecznie, jakie stanowisko zajęły wobec tak niesłychanej napaści naczelne organa stronnictwa, gdyż większość prasy endeckiej raczyła sprawę tak

---

[1]) Patrz: Dziesięciolecie, str. 121.

drażliwą ubić milczeniem. Młodzież sama jednak zdaje się, że nie przebaczyła siwowłosemu arcypasterzowi tak groźnego na jej samowładztwo zamachu. Wynika to z tonu, w jakim „Teka“[1]) obwieszcza czytelnikom swoim nowinę „sromotną“, iż „arcybiskup warszawski ks. Wincenty Popiel za długie lata swej służalczości wobec rządu moskiewskiego, pewnie za niedawne jeszcze czyny, ostrą walkę przeciw strejkowi szkólnemu w Królestwie, otrzymał wreszcie nagrodę: order i Najwyższą hramotę“, „książę Kościoła i nasz prawowierny święty, Polak otoczon łaskawością carską“.

* *
*

Ciekawy dokument pajdokracyi warszawskiej, ogółowi zapewne mniej znany, przytaczamy poniżej według brzmienia podanego w „Kraju“ nr. og. zb. 1622 a XXXXV z r. 1906. Zwracamy przytem uwagę na perfidyę tych, którzy tą młodzieżą kierowali, którzy jej encyklikę papieską[2]) po swojemu „tłumaczyli“ a nie uważali za konieczne, aby też młodzież zaznajomić z autentycznym komentarzem do encykliki ogłoszonym w „Przeglądzie Powszechnym“[3]) i innych pismach katolickich.

---

[1]) „Teka“, r. 1907, IV i V, str. 142.

[2]) List do biskupów polskich z okazyi rewolucyi rosyjskiej i pogromów z r. 1905.

[3]) Por. „Przegląd Powszechny“, r. 1906 styczeń, str. 8. Czytamy tamże: „Kto sobie raz zdał sprawę z tej ogólnej intencyi papieża, która góruje nad całym listem, ten też bez trudności zrozumie, jak należy,

„Młodzież prywatnych szkół średnich warszawskich dowiaduje się od swoich przełożonych, że czeka ją wizytacya Waszej Ekscelencyi. Uważając, że taki fakt mógłby poważnie zagrozić bezpieczności i spokojnemu rozwojowi szkół, które młodzież wywalczyła sobie na drodze wielkich ofiar i poświęceń, a dla których Wasza Ekscelencya w ciągu całej akcyi miał tylko słowa bezgranicznego potępienia, my, podpisani na niniejszej odezwie, prosimy Waszą Ekscelencyę o zaniechanie tego zamiaru; w przeciwnym bowiem razie oburzenie młodzieży na Waszą Ekscelencyę mogłoby przybrać formy niepożądane, zakłócić prawidłowy bieg nauk i po raz wtóry Wasza Ekscelencya wyrządziłaby wielką krzywdę nowemu szkolnictwu. Obce były Waszej Ekscelencyi nasze dążenia, walki nasze i ofiary Wasza Ekscelencya nazwała „zepsuciem", „próżniactwem", „herodowymi czynami", „bluźnierczem pomiataniem wielkiej i pięknej spuścizny naszej". Dziś, gdy bodaj w części odnieśliśmy zwycięstwo, gdy tę nową szkołę mamy, niech jej nam Wasza Ekscelencya zjawieniem się swojem nie odbiera i niech przez wywołanie oburzenia młodzieży na niebezpieczeństwo nie naraża, porządku zakładów naszych nie zakłóca, a zosta-

---

wszystkie szczegółowe ustępy papieskiego pisma i nie będzie potrzebował wyjaśnień, że wzmianka n. p. o rzeziach żydów nie do Polski odniesioną być winna". List papieski w najgorszym tłumaczeniu młodzież warszawską znała; objaśnienia autentycznego nie uwzględniła w niczem.

wi nas naszemu „zepsuciu, próżniactwu i herodowym czynom“. Młodzież nie może zapomnieć rusyfikacyjnych nakazów Waszej Ekscelencyi w zakresie przysięgi. Młodzież wreszcie nie może zapomnieć, że Wasza Ekscelencya wyjednał i rozszerzył po kraju encyklikę papieską, która wobec całego ucywilizowanego świata oszczerczo oskarżyła naród polski o rzezie żydowskie. Jeżeli przeto Wasza Ekscelencya ujrzy pod niniejszą odezwą liczne podpisy żydowskie, to niechaj wie, że znajdują się one tutaj tylko dla tego, aby świadczyły o tej pięknej harmonii, jaka na ławie szkolnej łączy nas wszystkich wbrew potwornej dyfamacyi. Nie do biskupa zwracamy się, Polacy i żydzi, bo nie o tego w tej chwili idzie, ale do złego obywatela, który kładł się kamieniem w poprzek najszlachetniejszym dążeniom, na „ruch ludzki nie pozwalał“, „martwe znał prawdy“, „nie obaczył cudu“. A wnosząc wszędzie niepokój, rozdział, rozjątrzenie, niezgodę, nawet dyfamacyę swego ludu, teraz przestąpić chce progi naszego domu, naszej szkoły, on, którego tylko nazwać możemy — nieprzyjacielem naszego pokolenia i naszych ideałów. Niech tedy Wasza Ekscelencya zostawi te nasze szkoły w spokoju, niech kwitną, niech nas kształcą i niechaj tego jedynego dobytku naszego nie burzy zjawieniem się swojem.

Warszawa, 7 listopada 1906 r.

Tu następuje 747 podpisów młodzieży szkół średnich klas wyższych.

ROZDZIAŁ III.

Stronnictwo demokratyczno-narodowe pod zaborem pruskim.

„Świat“ warszawski ogłosił w numerze 35-tym roku 1910 pod nagłówkiem „z wycieczki w Poznańskie“ następujący „wywiad“ poczyniony u p. M. Seydy. „Pierwsze zorganizowało się i to już w maju roku przeszłego, Polskie Towarzystwo demokratyczne, nazywające się dziś Towarzystwem demokratyczno-narodowem.

Powstało ono przez fuzyę ludowców starego autoramentu z pod sztandaru „Orędownika“ (dziś w rękach ND.) i „Postępu“ z narodowymi demokratami z obozu „Kuryera Poznańskiego“ i szeregu pism prowincyonalnych. Pierwsi (ludowcy) rekrutują się z warstw średnich, głównie rzemieślniczych i drobno-kupieckich, mniej włościańskich, drudzy przeważnie z kół inteligencyi“.

„Tymczasem praktyka polityczna umiejętnego kierownictwa pogłębiła wzajemne zaufanie składanych żywiołów T. N. D., a ostatnie wybory poznańskie rozszerzyły jeszcze podstawy organizacyi przez okres najbardziej wyrobionych czynników ze sfer robotniczych. I rzecz znamienna, nie narodowi demokraci, lecz robotnicy poparci przez ludowców starego autoramentu, zażądali zmiany nazwy: Polskie

Tow. Demokratyczne na Tow. Demokratyczno-Narodowe".

Cenne to wyznanie niechaj nam wolno będzie uzupełnić wskazówkami na kierunek ludowy z pod sztandaru „Orędownika" i „Postępu".

„Orędownik"[1]) powstał pierwotnie jako organ klerykalny, protegowany przez ks. Koźmiana i duchowieństwo i szlachtę pomocą bardzo realną. Z czasem spodobało się jednak kierownikowi tegoż pisma Dr. Szymańskiemu, przejść do opozycyi, wywiesić hasło własne, utworzyć stronnictwo „łyków" w przeciwieństwie do szlachty, duchowieństwa i inteligencyi. Posypały się niebawem srogie zarzuty pod adresem Koła polskiego; przyszły burdy wiecowe, nastąpiła secesya wyborcza. „Stronnictwo ludowe[2]) zaprowadzi reformę we wszystkich kierunkach", wołał „Orędownik". Pojawiły się napaści na zasłużonych obywateli, na arcybiskupa Stablewskiego, na ks. Wawrzyniaka i Spółki polskie, na M. Jackowskiego i Kółka rolnicze oraz na całe duchowieństwo nasze. „Oświadczenie" księży miasta Poznania z dnia 6-go września r. 1893-go zarzuca ludowcom a raczej ich organom „Orędownikowi" i „Postępowi" „wzbudzanie nieufności", „rozbijanie społeczeństwa", „zdradę narodową przy wyborach", „podkopywanie instytucyi

---

[1]) Książka jubileuszowa „Dziennika Poznańskiego", str. 87.

[2]) Tamże, str. 77.

i zniesławianie osób zasłużonych" oraz „przywłaszczanie sobie prawa wyłącznego do opieki nad ludem", słowem wszystko to, co się mieści w pojęciu „demagogii!"

Więcej jeszcze niż „Orędownik" miotał się „Postęp", kierowany przez Stanisława Knapowskiego. Obelgi i pociski tegoż pisma skierowane nie tylko na osobę ks. arcybiskupa i jego senat duchowny, ale godzące nawet w powagę Stolicy apostolskiej, a duchowieństwo nasze porównywające „z faryzeuszami[1]), kapłanami żydowskimi, którzy spowodowali ukrzyżowanie Chrystusa, nawet z Lutrem, wreszcie z kilkoma biskupami polskimi, którzy w końcu XVIII wieku dopuścili się „zdrady narodowej", spowodowały ks. arcybiskupa Stablewskiego do udzielenia temuż organowi ludowców dwukrotnego arcypasterskiego upomnienia. W piśmie swem z dnia 5-go września 1898 roku stwierdza ks. Arcybiskup, że „Postęp"[2]) „wstąpił na drogę odstępstwa od wiary, że artykuły jego są wyrazem nie tylko ducha niekatolickiego, ale wprost wrogiego Kościołowi, że odrywa serca ludu od swego arcypasterza, że prowadzi lud wprost na tory niewiary i odbiera mu to, co pozostało najpiękniejszą spuścizną narodu".

Drugi „składowy żywioł" T. N. D. — narodowi demokraci — „z obozu „Kuryera Po-

---

[1]) Książka jubileuszowa, str. 87.
[2]) Tamże, str. 88.

znańskiego" to tak zwana „szlachta postępowa"[1], t. j. pewna część inteligencyi miejskiej i wiejskiej, mianowicie młodszej, wyniańczona przez „Przegląd Wszechpolski", „Tekę" i pokrewne pisma, ożywiona przeważnie dobrymi zamiarami, kochająca szczerze ale namiętnie i nieroztropnie swój naród. Większość tych ludzi małe bardzo i niejasne ma pojęcie o zasadach katolicyzmu, zna za to tem lepiej obce Kościołowi kierunki filozoficzne, społeczne i polityczne i w nich jedyny dla ojczyzny widzi ratunek.

Przeszczepiając na grunt Beocyi poznańskiej zasady endecyi, niezapomnieli o tem, że „kler stanowi w społeczeństwie naszem siłę zbyt poważną, a zmuszony do walki, mógłby pociągnąć wielką część ludu za sobą". Tem się tłumaczą rozmaite ukłony w kierunku duchowieństwa pracującego społecznie, którym podobno stale towarzyszy aż nadto wyraźna niechęć do władzy duchownej.

Pozatem jednak całe T. N. D. w Poznańskiem spoczywa na tych samych „podstawowych założeniach", któreśmy wyżej już wyłuszczyli. Dowodów na to dostarcza nam prasa endecka, a mianowicie: „Kuryer Poznański", dawniejszy „Goniec", „Lech", „Dziennik Berliński", dawniejszy „Polak" śląski i inne pisma minorum gentium.

---

[1]) Tamże, str. 96.

Prosimy naprzykład porównać wyżej przytoczone ustępy oficyalnego programu endecyi z programowemi orzeczeniami okazowego numeru „Kuryera Poznańskiego“ z dnia 20-go września 1906 r. Czytamy tam: 1. „Cokolwiek naszą energię narodową osłabia i paraliżuje, potępiamy jako zło“. 2. „Cokolwiek naszą energię narodową potęguje i wzmacnia, uważamy za dobro“. 3. „Stoimy na gruncie polityki samodzielności narodowej. Wykonywać należy ją tem ściślej, że system pruski bezwzględny wywiera nacisk na władze kościelne, powodując je do wkraczania w sfery naszych interesów politycznych, do krępowania naszej politycznej swobody, do uprawiania lub przynajmniej tolerowania germanizacyi w Kościele. Tem bardziej musimy uniezależnić naszą politykę narodową od polityki władz kościelnych, a nawet gdzie tego zachodzi potrzeba, polityce władz kościelnych przeciwstawić“. Pozatem atoli pozostawia organ poznańskich endeków łaskawie władzy duchownej prawo decyzyi w sprawach religijnych i wyznaniowych, byleby tylko taż władza się skromnie do tych kwestyi ograniczyła, które endecya za „religijne i wyznaniowe“ ogłosić raczy. Co więcej! „Kuryer Poznański“ nawet własną pierś nadstawia, aby pochwycić cios zbyt radykalnego Aliquisa[1]), pragnącego przeprowadzić bezwzględną operacyę na organizmie polskości

[1]) „Kurjer Poznański“ z 30-go września 1906 r.

i amputować wreszcie narośl polityki Kościoła, chociaż i „Kuryer" się na to godzi, iż narośl ta rzeczywiście istnieje i narodowi szkodzi. Przy tej sposobności dowiadujemy się, że to, „co ktokolwiek w głębi duszy myśli, co wierzy a czego nie wierzy, jest jego sprawą prywatną, a dla społeczeństwa rzeczą dość obojętną", że postępować należy według recepty pewnego posła, wypowiedzianej niegdyś z mównicy parlamentarnej: „Poczuwamy się[2]) — niezależnie od naszych osobistych wierzeń i przekonań — do bezwzględnego obowiązku stawania w obronie katolicyzmu na ziemiach polskich".

Program urzędowy TND. wzywał duchowieństwo do pracy obywatelskiej. To samo czyni „Kuryer Poznański" bez względu na to, że u nas duchowieństwo od dawna ciężar ten wzięło na siebie, że w Poznańskiem prawie nie ma dzieła, któregoby nie dokonano bez współudziału księży. Równocześnie jednak endecya stawia zasadę, że zgoda trwała da się utrzymać jedynie w ten sposób, iż duchowieństwo poprzestanie na roli czynnika współdziałającego według rozkazów endeckich. „Gwarancyą[3]) stałej i trwałej zgody duchowieństwa ze społeczeństwem (sic!) i na odwrót winien być charakter współudziału duchowieństwa w naszem życiu publicznem — nie jako hegemonii stanu — lecz jako współpracy obywateli o równych prawach i równych obowiązkach".

---

[1]) Tamże.
[2]) „Kurjer Poznański" z 2-go grudnia 1906.

Wypowiedziawszy raz zasadę, że „co ktokolwiek w głębi duszy myśli, co wierzy lub nie wierzy, jest rzeczą prywatną", że demokracya „wymaga karności czynu[1]) w dziedzinie społeczno-politycznej, ale nie oznacza niewoli myśli w dziedzinie duchowo-kulturalnej", że lepiej jest „mimo niejednego popełnionego głupstwa" zachować samodzielność, niż powtarzać pacierz „za panem ojcem duchownym", — kolportuje organ poznańskiej demokracyi narodowej w swym „Feljetonie" rozmaite rozprawy, rojące się od błędów i fałszów[2]) religijnych, wysławia Aleksandra Świętochowskiego[3]) jako szermierza idei w walce o postęp i niezależność myśli, o prawa człowieka, darzy czytelników swoich powieściami, w których nawet apostołowie w innej zupełnie występują roli niż ta, którą lud wierny przywykł widzieć na podstawie badań historycznych, tradycyi i nauki Kościoła. Biada zaś temu, któryby pokusił się o zwrócenie uwagi społeczeństwu na to, iż prowadzenie społeczeństwa takimi tory „szeroko pojętej własnej, rodzimej, twórczej kultury duchowej"[4]) sprzeciwia się duchowi Kościoła katolickiego, że to są szlaki liberalizmu i modernizmu, że to jad, co nas będzie pożerać! Posypią się na śmiałka nieoględnego zarzuty wsteczni-

---

[1]) „Kurjer Poznański" na 24-go listopada 1908.
[2]) „Stosunek wiary do wiedzy". „Uczuciowe podstawy społeczeństwa".
[3]) „Kurjer Poznański" na 15-go października 1908.
[4]) „Kurjer Poznański" w artykule: „O naszą kulturę duchową", z dnia 24-go listopada 1908 roku.

ctwa, nieznajomości społeczeństwa i prądów je nurtujących, uleganie wpływom pokątnym i t. p. Czytelnicy nasi przypomną sobie zapewne wrzawę, jaka powstała w obozie endecyi poznańskiej z powodu ostrzeżenia wystosowanego do duchowieństwa we wrześniu 1908 r. Była mowa o partyi przewrotowej we Warszawie, a poplecznicy tejże w Poznańskiem nazwani zostali niebezpieczniejszymi Kościoła wrogami, niż zewnętrzne zakusy pp. Haarhausenów, Rhodych, Rosenbergów, dążących do sprotestantyzowania katolickich Polaków. Różnica bowiem między katolicyzmem a dzisiejszym protestantyzmem jest zbyt wielka i rażąca, a lud nasz za bardzo do wiary ojców przywiązany, iżby dał się uwieść kusicielom obcym wiarą i narodowością. Łatwiej za to popaść temu ludowi w sidła tych, co przy najbłahszej sposobności — a często nawet i bez tego — trąbią na alarm, jęczą nad zanikiem poczucia narodowego i lamentują nad pomiataniem wolą ludu, a raczej swoją własną.

Uczuł się przedewszystkiem „Kuryer Poznański“ dotknięty. To też wylał niebawem czarę swego gniewu na tych, co zwiększają zastęp swych dość licznych rzekomo wrogów wśród duchowieństwa, sympatyzujących z „Kuryerem“ i jego kierunkiem[1]).

Ostrzeżenie dowodziło wszakże bardzo dokładnego obeznania z „podstawowemi za-

---

[1]) „Kurjer Poznański“, nr. 215, r. III.

łożeniami" kierunku wdzierającego się na grunt poznański oraz zadziwiającej przenikliwości co do konsekwencyi stąd płynących. Podstaw tych w „zasadzie" zmienić nie zdoła ani też nie może żadnego poszczególnego reprezentanta „sumienie" czy „rozum"; nawet „realne warunki" odnośnego zaboru próżno się silą, aby zatrzeć ogólny i oficyalny charakter stronnictwa demokratyczno-narodowego, które nosi wszystkie znamiona tendencyi niekatolickiej i niechrześcijańskiej. Jeśliby tego dokonano, natenczas nie będzie to już narodowa demokracya, ale coś innego, nowego.

Na jeden jeszcze szczegół pragnęlibyśmy zwrócić uwagę czytelnika. Ile razy prasa wszechpolska pisze o interesach Kościoła katolickiego, tyle razy dorzuca do wyrazu tego jakiś objaśniający przymiotnik. I w wspomnianym codopiero wypadku nie inaczej wyraziło się pismo poznańskie. W „wyjaśnieniu" swojem pisze „Kuryer Poznański"[1]): „Pismo nasze stało, stoi i stać będzie na gruncie katolickim, broniąc r z e c z y w i s t y c h interesów Kościoła przed jego wrogami zewnątrz i wewnątrz społeczeństwa naszego". Któż tedy w danym razie ma zadecydować, czy interes jest „rzeczywistym", czy też urojonym interesom Kościoła? Może redakcya rzeczonej gazety; zwłaszcza gdyby się jakaś partya polityczno - społeczna lub pismo które-

---

[1]) Tamże.

kolwiek zechciało pokusić o obronę Kościoła i jego interesów „wbrew hierarchii“? Jakaż instancya ma rozstrzygać w razie niezgodności poglądów, która w stosunku Kościoła katolickiego do naszej endecyi dość często i w nader ważnych sprawach zachodzi i zachodzić musi?!

Dopóki nie przeprowadzi się niezbitego dowodu, iż Chrystus Pan, mówiąc: „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody ucząc je chować cokolwiekem wam przykazał“ i „jako mnie posłał ojciec, tak ja posyłam was“, nie miał przed sobą apostołów, a przed okiem duszy ich następców biskupów, — ale redaktorów i współpracowników pism endeckich, dopóty trzymać się będziemy niewzruszonej zasady, stwierdzonej powagą Pisma św., przepisami kanonicznymi i praktyką wieków dziewiętnastu, iż jedynie powołanymi rzecznikami interesów Kościoła są prawowici biskupi, w jedności z Ojcem świętym pozostający. Wszelkie postronne ingerencye, bez względu na to, skądby pochodziły, uważać należy za karygodne i grzeszne zamachy na wolność i swobodę Kościoła!

Jaskrawiej niż „Kuryer Poznański“ postępują sobie pomniejsze pisma endeckie na prowincyi, szerząc niezaufanie do duszpasterzy i ducha niezgody i niewiary wśród ludu polskiego. Zamachy gnieźnieńskiego „Lecha“ odpierało całe duchowieństwo gnieźnieńskie tak samo, jak księża poznańscy ongi wobec zaczepek samorzutnych „Kuryera Poznańskie-

go". W swej zaciekłości nie wahał się „Lech" powtórzyć czytelnikom swoim bezpodstawnej kalumnii na świętego Stanisława przez prof. Wojciechowskiego rzuconej, iż miał być zdrajcą kraju i za zdradę przez śmiałego Bolesława śmiercią skarany został.

Ktoby zaś pragnął zbadać wpływ endecyi na lud górnośląski, temu polecamy dziełko pod tytułem: „Der Beuthener Prozess im Lichte der Wahrheit"[1]). Jeśli trzecia część tego, co tam podano, na prawdzie polega, natenczas stosunki, jakie tam obecnie zapanowały, były po prostu nieuniknione i nastąpić musiały.

---

[1]) Der Beuthener Prozess im Lichte der Wahrheit. Ein Beitrag zum Verständniss der oberschl. Wirren v. Dr. Stephan, Redakteur der „Gazeta katolicka".

Zakończenie.

Nie łudzimy się bynajmniej nadzieją, iżbyśmy niewprawnem piórem naszem zdołali skreślić dokładny w zupełności obraz wszystkich a tak licznych sprzeczności, jakie zachodzą między doktrynami wyznawanemi przez stronnictwo demokratyczno-narodowe, a niewzruszonemi prawdami złożonemi w skarbnicy Kościoła katolickiego; pod koniec pracy swej pragniemy dać czytelnikowi streszczenie tego wszystkiego, cośmy sumiennie zebrali, a w poprzednich rozdziałach wyłożyli. Przytem zastrzegamy się ponownie przeciw przypuszczeniu, jakobyśmy w jakibądź sposób krytyce swojej niekompetentnej poddawali polityczną działalność rzeczonego stronnictwa. Prawdziwy a szczery katolik sam łatwo sobie wyrobić zdoła właściwy sąd o wartości politycznych wytyczni i zasad, które otwarcie godzą w prawidła fundamentalne jego przekonań religijnych. Wszechpolskie tendencye może wiele posiadają naturalnej trzeźwości, może niezwykle ponętnie działają na umysły polskie, łaknące i pragnące swobody i wolności, może niejednym się nawet szczycą sukcesem — trwa-

łym czy chwilowym...! Jednego atoli dążeniom tym stanowczo niedostaje! Brak tam Chrystusa!! Stąd ten chłód grobowy, wiejący z każdej zasady, pustka przerażająca duszę wierzącego Polaka. Ojczyzna, którą w mglistej przyszłości ukazuje nam endecya, to nie ona powabna postać rozciągająca błogosławiące ramiona ponad trzy narody, trzy stolice; to raczej tyran od stóp do głowy w zbroję zakuty, stawiający zwycięzką stopę na piersi zwyciężonych pobratymców! Z takiej Polski nie popłynęłyby na dalekie równiny sarmackie potężne smugi światła, wiary, miłości i cywilizacyi prawdziwej; taka Polska może przytuliłaby do piersi swej ludy słowiańskie, ale tylko po to, aby je stłumić, zdusić, zmiażdżyć. Polska endecyi — to Borussia hakatystów et consortium w czerwono-białej sukni.

Że tak w rzeczy samej jest, tego dowodzą niezbicie „podstawowe założenia stronnictwa“ wszechpolskiego, które sprowadzamy do następujących tez:

1. Dwie istnieją etyki: a) etyka chrześcijańska, dogmatyczna czyli etyka ideałów, która w naszem położeniu nam nie wystarcza; b) etyka narodowa, autonomiczna, etyka egoizmu narodowego czyli idei narodowej, która jedynie zapewnić nam może wywalczenie niepodległości.

2. Etyka narodowa nie uznaje żadnego innego źródła prawa lub moralności prócz woli i interesu społeczeństwa czy narodu.

3. Zbiorowa wola społeczeństwa czy narodu nie ma żadnego zgoła obowiązku, aby brać wzgląd na kogokolwiek przy oznaczaniu swoich celów i wyborze odpowiednich środków. W tej mierze bezwzględnie trzymać się należy zasady pogańskich Rzymian: Salus reipublicae suprema lex esto!

4. Z ogólnej a wszechwładnej tej zasady płynie dla każdego członka odnośnej całości ścisły obowiązek, aby zawsze i wszędzie dbać jedynie o dobro własnego społeczeństwa czy narodu z pominięciem wszelkich innych zbiorowisk ludzkich.

5. W razie kolizyi interesów jakichkolwiek przeważa w społeczeństwie interes ogólny, w zawikłaniach zaś międzynarodowych interes własnego narodu, przyczem bezwzględność i gwałt wcale moralnym jest środkiem, byleby tylko prowadził do celu.

6. Nakazów i żądań swoich uzasadniać nie potrzebuje żadne społeczeństwo, żaden naród ani wobec własnych poddanych, ani wobec innych społeczeństw lub narodów. Starczy: Sic volo, sic iubeo, sit pro ratione voluntas!

Na takim fundamencie złożonym z zimnych złomków materyalizmu, racyonalizmu, egoizmu potwornego, omnipotencyi państwowej, podtrzymywanym i spojonym nacyonalizmem chorobliwym z domieszką brutalnego szowinizmu, pomalowanym blagą i barwnym frazesem, wznieść się może ostatecznie gmach państwo-

wości hakatystycznej, gdzie pięść i żelazna rękawica niepodzielną roztaczają władzę.

Nigdy jednak na takiem podłożu nie wyrośnie świątynia prawdziwej swobody i wolności, nie wzniesie się wolna Polska. Niezrozumiałą zaś wprost pozostaje rzeczą, jak można ideowy konglomerat tego rodzaju ubierać w śnieżny płaszcz nauki Chrystusowej, a powstałą stąd karykaturę narzucać Kościołowi katolickiemu jako zaszczytną dekoracyę.

Kończąc, przypominamy słowa wielkiego naszego króla poetów: „Biada każdemu z nas, ktoby słabość własną, skutek grzechu swego, podawał za konieczny owoc życia chrześcijańskiego, ktoby lichy stan człowieka swego uważał za stan Kościołowi Bożemu właściwy, ktoby na podobieństwo martwości i oschłości swojej zamierzał wszystko wokoło siebie suszyć i morzyć, ufając fałszywie w zabiegi ziemskie, środki ziemskie i w przymierza z potęgą ziemi, od wieków opornej duchowi Chrystusowemu!“



TRESĆ.

